

Gazeta Sremska



11-12/2016

ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

listopad/grudzień

rok XXVI

cena 5 zł



Święta Bożego Narodzenia to radosny czas,
który niesie wszystkim nadzieję i wytchnienie od codziennych
obowiązków.

Gdy w wigilijny wieczór na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka
niech w Waszych sercach zagości radość
z przebywania w gronie najbliższych,
a chwile spędzone przy stole będą czasem pokoju, miłości i zadumy.

Niech świąteczny czas stanie się źródłem siły
i pomysłności na każdy dzień Nowego 2017 Roku.

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Śremie



srem.pl



Wspomnienie Daniela Kęszyckiego (1884-1936) w 80-lecie śmierci

Byłam w miejscu spoczynku Daniela Kęszyckiego. Spoczywa w rodzinnym grobowcu Kęszyckich w Błociszewie wraz z tymi, którzy już „odeszli”.

str. 24



TU jest, TU było, TAK się mówiło

Pod koniec września skończył się projekt Tu jest... Tu było... Tak się mówiło..., który realizowałam od maja dzięki wsparciu finansowemu FIO i PISO. O moim zamiarze wspominałam już w zeszłym roku podczas spotkania z Małym Słowniczkiem Śremskiej Gwary w Bibliotece.

str. 26



Między niedoskonałością a kiczem. Franciszek Żmurko 1859-1910

Pierwszego Żmurkę zobaczyłam będąc studentką PWSSP w prywatnych zbiorach w Gdańsku. Właściciele niezłej kolekcji przedwojennego polskiego malarstwa z dumą pokazywali obrazy należące do rodziny z kresów...

str. 46

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Kim jest ten człowiek
str. 06	Jędrzej Daleki – pradziadek mojej Babci Anieli, żołnierz wojen napoleońskich cz.V
str. 10	Katarzyna Jurga
str. 12	Pod patronatem ks. Wawrzyniaka
str. 16	Wieści z ratusza
str. 22	Dziady na Mickiewicza
str. 24	Wspomnienie Daniela Kęszyckiego (1884-1936) w 80-lecie śmierci
str. 26	Tu jest, tu było, tak się mówiło
str. 29	Człowiek jak z baśni

str. 34	Krzesło Houwalta
str. 36	Moje magiczne miejsca
str. 38	Ballada o Lili K. i nie tylko
str. 40	Kwestionariusz kultury
str. 42	Nasz talent: Michał Bukowy
str. 44	Martwa natura
str. 46	Między doskonałością a kiczem Franciszek Żmurko 1856-1910
str. 49	Ta niezdolna lekkość bytu
str. 50	Muzeum – wydarzenia
str. 53	ŚOK – wydarzenia
str. 58	Przebudowa w bibliotece

444 słowa redaktora naczelnego

Wes
 ołych
 Ś w i a t ,
 Wesolych Świat,
 Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych
 Świat, Wesolych Świat, Wesolych
 Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych
 Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych
 Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych
 Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych
 Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych
 Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych Świat, Wesolych Świat,
 Wesolych
 Ś w i a t ,
 Wesolych
 Ś w i a t ,

Kim jest ten człowiek

Fala komentarzy przelewa się w mediach na temat słuszności przyznania tegorocznej Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Czy mieliśmy już do czynienia z takimi dyskusjami, czy któryś z laureatów budził tyle kontrowersji pośród dotychczasowych laureatów?

Oczywiście – jak zawsze – wybór laureata budzi wiele kontrowersji, lecz dla mnie – nie tym razem. Dylan powiedział kiedyś, że *myśli o sobie przede wszystkim jako o poecie, dopiero później muzyku*. - Żyłem jak poeta i umrę jak poeta – podkreślał. Debiutował jako muzyk w 1962 roku albumem wydanym pod pseudonimem "Bod Dylan", który przybrał na cześć walijskiego poety Dylana Thomasa. Zafascynowany postacią Woody'ego Guthrie'go, autora pierwszych protest songów, pisał teksty o niesprawiedliwości społecznej, segregacji rasowej i piosenki publicystyczne. Po płycie "Freewheelin'" (1963), na której zamieścił piosenki "Blowin' in the Wind" i "A Hard Rain's A-Gonna Fall", został okrzyknięty głosem pokolenia. Jest też twórcą muzyki filmowej, zdobywcą Oscara za utwór "Things Have Changed" napisany do filmu "Cudowni chłopcy". Dylan siedem razy nagradzany był nagrodą Grammy. W 2008 roku został laureatem nagrody Pulitzera za "głęboki wkład w muzykę popularną i amerykańską kulturę". W maju skończył 75 lat. Urodziny świętował premierą 37. w dorobku studyjnej płyty "Fallen Angels" z dziesięcioma piosenkami z wczesnego repertuaru Franka Sinatry. Dylan został uhonorowany literacką Nagrodą Nobla za *tworzenie nowych form poetyckiej ekspresji w ramach wielkiej tradycji amerykańskiej pieśni*. Jest pierwszym amerykańskim twórcą nagrodzonym Noblem od 1993 roku, kiedy to nagrodę otrzymała Toni Morrison. Jest też pierwszym muzykiem, który otrzymał tę nagrodę od początku istnienia literackiego Nobla.

Bob Dylan naprawdę nazywa się Robert Allen Zimmerman. Urodził się 24 maja 1941 roku w Duluth w stanie Minnesota w rodzinie żydowskiej. Dzieciństwo Roberta upłynęło w małym miasteczku Hibbing. Sam nauczył się grać na gitarze. W 1959 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Minnesoty w Minneapolis. Studiował jednak tylko kilka miesięcy. Bardziej od nauki interesowało go kawiarniane życie i koncerty muzyki bluesowej i folkowej. Już jako Bob Dylan zaczął regularnie występować w klubie Ten O'Clock Scholar. Później w Ten O'Clock wykonywał zasłyszane piosenki naśladując swoich idoli. Najbardziej fascynowała go muzyka Woody'ego Guthrie'ego. Właśnie ten biały włóczykij z pokolenia beatników, kolekcjoner amerykańskiego folkloru, pieśniarz pokrzywdzonych, zafascynował Dylana. W tym czasie Dylan ostatecznie zerwał ze studiami i wyjechał do Denver. W Nowym Jorku pojawił się 24 stycznia 1961 roku, występował początkowo w mało znanych klubach. Szybko jednak został zauważony przez producenta płytowego Columbii, Johna Hammonda, dzięki któremu nagrał swój pierwszy album zatytułowany po prostu "Bob Dylan". Gdy na rynku muzycznym pojawiła się jego druga płyta, o Dylanie nie mówiło się już inaczej jak o głosie pokolenia. Trampoliną do popularności były również wspólne koncerty Dylana z folkową gwiazdą – Joan Baez, z którą łączyły go stosunki więcej niż przyjacielskie. Sukcesem był również ich występ na folkowym festiwalu w Newport w 1963 roku. Bob Dylan zaczął być wtedy postrzegany przede wszystkim jako muzyczny publicysta, głoszący społeczne apele w obronie praw obywatelskich i sprawiedliwości. Nieliczne głosy, nawołujące go do porzucenia polityki, Bob puszczał mimo uszu. Najbardziej radykalny w swych ocenach,

najbardziej surowy i bezkompromisowy okazał się na kolejnym albumie zatytułowanym "The Times They Are a-Changin'", który ujrzał światło dzienne na początku 1964 roku. Jednak już wówczas wizerunek "pieśniarza pokolenia" zaczął Dylana mocno uwierać. Po zabójstwie prezydenta Kennedy'ego jesienią 1963 roku Dylan zwątpił w sens swoich występów. Nie chciał już pisać protest songów, nie chciał już zmieniać świata. W poszukiwaniu inspiracji udał się wraz z trzema przyjaciółmi na trzytygodniową samochodową wyprawę po Stanach – przez Teksas, Oklahomę, Kansas, Kolorado do Kalifornii. Dużo pisał, występował w lokalnych klubach, rozmawiał z ludźmi. Reminiscencją tej podróży miała być wiele lat później trasa Rolling Thunder Revue. Po powrocie Dylan nagrał bardzo osobistą płytę "Another Side of Bob Dylan". Zabrakło na niej zdecydowanej postawy, krytycznych opinii, wyrazistych utworów. Większość słuchaczy była rozczarowana. Jednak Bob Dylan nie zamierzał już wracać do pieśni protestu. Podążał już teraz w zupełnie innym kierunku.. Piosenki z tej płyty zostały później wykorzystane w filmie Curtisa Hansona "Cudowni chłopcy". W 2001 roku Dylan otrzymał Oscara za najlepszą piosenkę do tego filmu.

Bob Dylan nie przyjedzie w grudniu do Sztokholmu, by odebrać przyznaną mu nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Muzyk i poeta wytłumaczył Akademii Szwedzkiej, że na drodze stoją mu "inne obowiązki". *Bardzo chciałby móc odebrać nagrodę osobiście, ale inne obowiązki sprawiają, że jest to, niestety, niemożliwe. Podkreślał jednak, że jest zaszczycony otrzymaniem nagrody Nobla* - napisała Akademia w komunikacie.

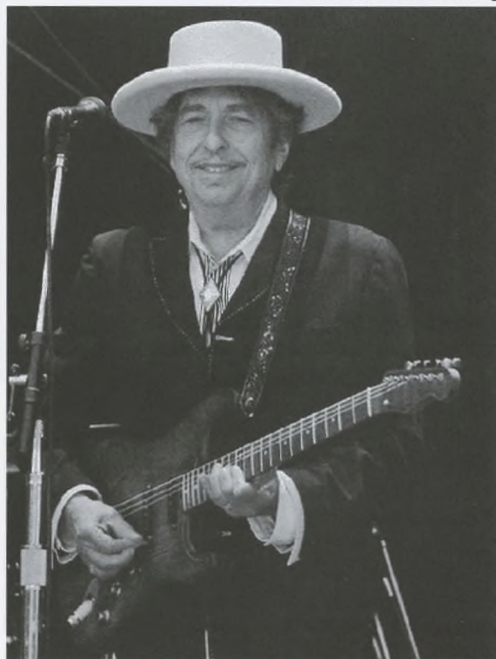
Dylan od 13 października, przez ponad dwa

tygodnie, pozostawał nieuchwytny dla mediów oraz Akademii Szwedzkiej, która próbowała się z nim skontaktować. Agencja Reutersa przypominała, że muzyk od dawna stara się unikać kontaktu z mediami w trosce o swą prywatność. Jego milczenie i brak jakiejkolwiek reakcji na przyznanie nagrody nie wszyscy przyjęli ze zrozumieniem.

Opracowano na podstawie publikacji, które ukazały się po ogłoszeniu Boba Dylana Laureatem Nagrody Nobla

Adam LEWANDOWSKI

foto: commons.wikimedia.org



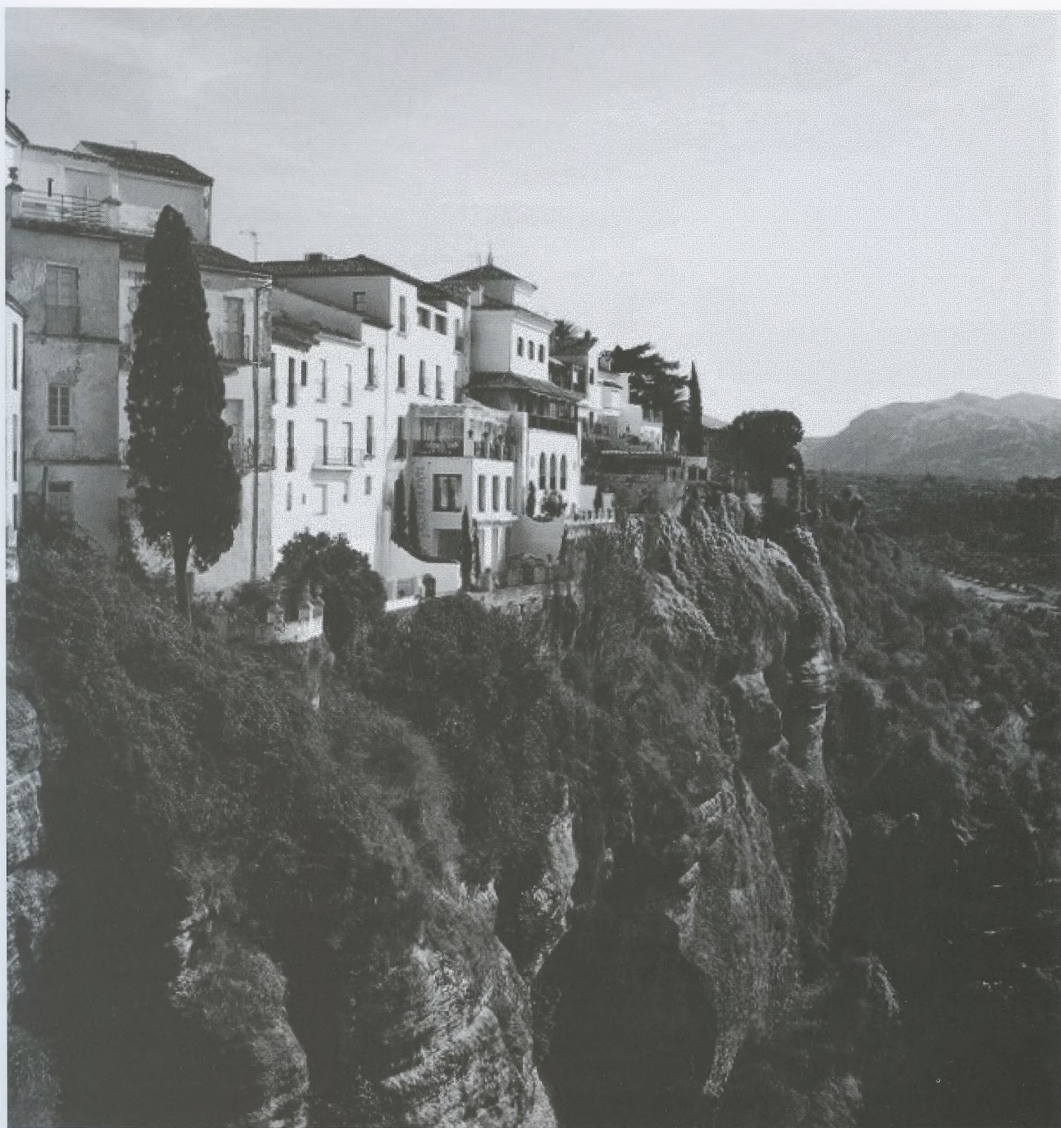
Jędrzej Daleki-

– pradziadek mojej Babci Anieli, żołnierz
wojen napoleońskich cz.V

Lata 1810-1811 to zdecydowanie najcięższy okres dla polskich żołnierzy w Hiszpanii. W tym okresie brak było wielkich bitew, za to nastąpił wielki rozkwit wojny partyzanckiej, która pożerała coraz więcej francuskich i polskich sił. Im dłużej trwał pobyt Polaków za Pirenejami, tym większą niechęć wzbudzała w nich konieczność przebywania w Hiszpanii i tym słabsze panowało wśród żołnierzy morale. Powszechnie było też niezadowolenie z zaopatrzenia w żywność, szczególnie jeśli tym się zajmowali komendanci francuscy. Tak opowiada o tym w swoich „Wspomnieniach” wołyżer Jędrzej Daleki:

[...] Jednego razu przyszlismy do miasta Lubrin (w prowincji Granada). Z trzech stron otaczają to miasto góry, a z czwartej woda. Jeden dzień minął spokojnie – na drugą noc nasi u mieszczan rozłożyli się na kwatery, a co mieli służbę zostali na mostach. Komendant, rodem Francuz z szesnastego pułku dragonów, mieszkał u księdza. My wszyscy nie mogliśmy cierpieć tego oficera, bo nas krzywdził. Brał pieniądze na mięso i wino, a nam kazał tylko dawać sztokfisz (dorsz suszony na wolnym powietrzu). Zresztą był dobry do komendy; mimo to jednak byliśmy gotowi łeb mu skrócić przy pierwszej okazji. Ja mając pięciu żołnierzy, stałem na górze, blisko miejskiej bramy, dalej niejaki Bronowski z Sempolna także z pięcioma, a jeszcze po górach inne były placówki rozłożone. Przy rozpalonych ogniach dokoła żołnierze siedzieli i gwarzyli. Ja stojąc ze sztucerką na czatach, jakieś złe miałem przeczucie i ciężko mi było na sercu. Noc była ciemna i późna – zdałoby się, że wszystko śpi na świecie, a tu czasami słysząc było jakiś głuchy szcęk i stuk. Oj, myślę sobie, coś się tu święci! To nie bez kozery – Hiszpanie pewno gotują zasadzkę! [...]

Znowu słyszę jakiś szmer i szcęk. Schodzę na sam spód góry, wytrzeszczam oczy dokoła, i odsuwając ogromne liście figowych drzew, co je morskimi zowią, spostrzegam w ciemności chmurę ciarachów, jakby jakie pole makówek (ciarachami Polacy nazywali chłopów hiszpańskich, którzy ubierali się na szaro i nie nosząc butów tylko sandały, poruszali się bardzo cicho). Bez namysłu palnąłem ze sztucera i dalej cofam się. Oni też zaczęli za mną strzelać, ale kule świstały nad moją głową, a jam zdrowo uszedł na górę. Nasi już stali w pogotowiu, dali ognia na przestkach. Nikt z nas atoli nie atakował. Wkrótce usłyszeliśmy zgiełk w mieście. Hiszpanie z przeciwnej strony tam wpadli i najpierw zajęli dom proboszcza. Komendant, który miał u niego kwatery, ledwo z życiem uciekł za pomocą księdza, a jego ordynansa w kawałki rozsiekali. Tymczasem nasi po kwaterach leżący zaczęli się zbierać na rynek. Słychac już było straszliwe wrzaski i głośnie strzelanie. Ja patrzę ku bramie, a tu pędzi komendant z gołą głową na otwarte pole. Gdy przybył do nas, nie mieliśmy nawet czasu zapytać o rozkazy, bo w tej samej chwili mnóstwo Hiszpanów ujrzelismy za sobą. Palnęli do nas, ale tak blisko, że już nie kule, co poszły górą, ale sam płomień nas uderzył. Powalony na ziemię, stoczyłem się na sam spód góry; macam się wszędzie, ale widzę, że mi się nic złego nie stało. Myślę, co teraz poczyć? Aż oto słyszę w pobliżu jakieś francuskie narzekanie: „O mon Dieu, mon Dieu!” Idę za głosem i znajduję potłuczonego komendanta w krzaku siedzącego i tak wyrzekającego. Wzięła mnie ochota pomścić się krzywd naszym, bo to on brał pieniądze na mięso dla nas, a dawał nam niemiły sztokfisz. Jużem podniósł rękę, ale mnie Bóg natchnął Duchem Świętym, i pomyślałem sobie w tej samej chwili: Człowiecze cóż ci z tego przyjdzie? Ty sam możesz lada chwila zginąć,



Ronda koło Malagi

jakże więc staniesz na strasznym sądzie Boga? Uderzyłem się w piersi, splunąłem na pokusę, i ciężko westchnąwszy podziękowałem Panu Bogu natychmiast, że mi nie dopuścił spełnić tej zbrodni. Zbliżyłem się do komendanta i udając, że go nie poznał, pytam po hiszpańsku: „Kto tu?” A on mi odpowiada po francuzku, widząc na mnie mundur francuski: „Jestem Francuzem, komendantem.” Podniosłem go więc i mówię:

„Panie komendancie źle z nami?” „Żeby się tylko do miasta dostać,” odpowiada mi. Wziąłem go za rękę tak obaj dążyliśmy do miasta. A tam wśród ciemnej nocy walka wrzała zacięta. Komendant stracił głowę zupełnie. Sami więc bijąc się do upadłego komenderowaliśmy sobą cofając się ku bramie, ażeśmy się szczęśliwie, odstrzeliwując się ciągle, wydostali się za miasto.



Granada – Alhambra

Wojsko polskie przy armii francuskiej okupowało w tym czasie ogromne obszary południowej Hiszpanii. Zmuszało to do rozproszenia sił, co w wypadku grup partyzanckich działających z gór Sierra Nevada i Ronda było bardzo niebezpieczne.

Daleki wraz z kompaniami co rusz był przerzucany rozkazami dowódców w inne miejsca, gdzie pomagali w oblężeniach i blokadach miast, pełnili służby zwiadowcze i wartownicze, często też na polecenia szefów zdobywali żywność – zazwyczaj było to zadaniem żołnierza Jędrzeja:

[...] Nieszczęście chciało, że prawie zawsze mnie wykomenderowano z kilkoma żołnierzami szukać żywności. Nieraz prosiłem kapitana, u którego, co prawda miałem łaskę, żem strudzony – ale on zawsze odpowiadał mi z uśmiechem: Ty mówisz dobrze po hiszpańsku i dosyć szczęśliwyś z temi ciarachami, idź więc i dla siebie też tam co dobrego znajdziesz! Jakże było nie iść?

Czasami trafiał się też odpoczynek – jak wtedy, kiedy po uwolnieniu Francuzów z oblężenia w mieście Baza niedaleko Granady, pozostali tam cztery tygodnie. Wojak zachwyca się tym miejscem: *Piękne to miasto, ma śliczne kąpiele, ogrody precudne i wyborne owoce różnego rodzaju, a najwięcej apykoz. Jedwabiu też dużo tam robia.*

Ale naród Hiszpański nie chciał się poddać najeźdźcy; w potyczkach i walkach brali udział wszyscy – od dzieci do starców. Jędrzej Daleki zdawał sobie sprawę z potęgi tej wspólnoty a z

drugiej strony widział bezsens takiej wojny:

[...] Posunęliśmy się później ku Maladze (Malaga nad morzem Śródziemnym w prowincji Granada). Pod Malagą zebrało się około pięćdziesiąt tysięcy Francuzów i Polaków. Tu dopiero nastąpiły szturmy i bitwy. Hiszpanie od dawna się tu na nas byli szykowali. Wszystko chwyciło za broń, nawet księża, kobiety, a nawet małych chłopców widziałem z flintami. Trzy razy nas odparli, dopiero za czwartym uderzeniem zdobyliśmy miasto. Na ulicach jeszcze rzucano z okien na nas kawały żelaza i różne rzeczy, – war nawet na głowy nam lały kobiety. Taki naród, pomyślałem sobie, co się tak broni i kupy trzyma, pewno nas jednak zwycięży. I zgadłem. Blisko miasta jest góra, którą Hiszpanie ogromnemi obsadzili armatami. Te najwięcej nam szkodziły, lecz gdy je przecie nasi ułani zabrali, łatwiej nam szturm poszedł. W Maladze zostawiono oddział Francuzów i Polaków pod komendą księcia Sułkowskiego, a nas strzelców odkomenderowano trzy mile dalej.

Przez dwie niedziele chodziliśmy po górach i biliśmy Hiszpanów rozpierzchłych; ale to na psa taka wojna, gdzie to żołnierz regularny musi się bić z całym ludem, bo tu ich wypędzisz, a oni już znowu są. Żołnierz się zmarnuje, ale tylko tyle ma podbitego kraju, ile go wojsko pod nogami swojemi ma, a jak odejdzie, już nie jego.

Potem przeszliśmy znowu z tej strony Malagi i stanęliśmy w Antekera (Antequera). Stamtąd udaliśmy się na pomoc Francuzom ku Rondo (Ronda w Granadzie), gdzie ich Anglicy byli

oblegli. Na nieszczęście po drodze trafiliśmy na Hiszpanów moc, którzy naszą kompaniją bez strzału puścili, a potem z przodu i z tyłu nas obskoczyli. Tu nastąpiła okropna potyczka. Jasielski, szef naszego batalionu, dwa razy ranny, zachęcał do obrony, ale nareszcie sam zginął. Tak samo i adiutant pocziwy Imbierowicz poległ – Panie świeć nad ich duszą! Z nas tylko trzystu zostało. Zamiast tedy iść do Rondo, musieliśmy się cofnąć. Przez trzy dni i trzy nocy błakaliśmy się po górach, najwięcej ciągnąc nocą kryjomo, aż przecie po tysiącnych trudach i niebezpieczeństwach wybrnęliśmy do swoich do Antekery.

Po skompletowaniu batalionów w Granadzie, polscy żołnierze otrzymali rozkaz udania się do miasta Motril nad Morzem Śródziemnym, celem patrolowania tych terenów. Po drodze mieli kilka przepraw z Hiszpanami, ale wreszcie znaleźli się na wyznaczonym miejscu. Miały tam też dojść oddziały Francuzów z Almerii i połączyć się z Polakami. Niestety, Francuzi nie dotarli i miało to dramatyczne skutki. Hiszpanie zaatakowali polskie oddziały z trzech stron od strony lądu, i chociaż udało im się pod osłoną nocy przejść brzegiem morza i schronić się na górze, Hiszpanom na pomoc przy płynęli od strony morza Anglicy.

Tak opisuje tą ostatnią bitwę w Hiszpanii wołytyżer Daleki:

[...] Strach mnie jeszcze dziś bierze, gdy sobie przypomnę ową moc wojska i owe chmary nieprzeliczone ciarachów, które nas zewsząd obległy. Było to dwudziestego sierpnia (1811 roku). My stali na górze mając morze za plecami. Jenerał Hiszpański zaczął nas szturmować. Po kilka razy wdzierali się na górę, ale my ich zawsze zepchnęli. Mieliliśmy dwie armatki, któreśmy wozili na mułach – z tych armat tegośmy grzmocili. Od rana do południa ogień rżęsiły jak grad się sypał; broniliśmy się do upadłego. Ale cóż, kiedy po południu zabrakło nam amunicji. Byli tacy, co już ani jednego naboju nie mieli przy sobie, inni jak i ja mieliśmy po jednym. – Aleć Hiszpanie zrejterowali, bośmy im nakładli trupa co niemiarą, bo i kamienie i drzewa i co się dało zrzucaliśmy z góry naszej na nich, a ich kule tak armatnie jak i karabinowe szły górą nad nami, i tylko kilku dzielnych żołnierzy nam zabili. Gdy się Hiszpanie cofnęli, odetchnęliśmy trochę. [...] Aż tu przybiega sam komendant zmieszany i każe nam patrzeć ku morzu. Patrzymy – widać rybaków, jak obok swych łódek sieci rozwieszają, a dalej za nimi mnóstwo łodzi, co spieszą do lądu. „To pewno Anglicy, mówi komendant – powiedziano mi, że to

Anglicy.” „Cóż teraz pocniemy?” pyta kapitan. Komendant odpowiada: „Na górze zostać nie możemy, ale zejźmy na dół, i tam uszykowani bronić się będziemy.” „Ale czem?” zagadnął kapitan, kiedy nie mamy amunicji?” „Darmo”, rzekł komendant, wruszając ramionami. „Toć już na zgubę schodzimy z tej góry, z której nas by nie tak prędko zepchnęli Hiszpanie,” szepnąłem ja porucznikowi Antosiewiczowi, - „boć przecież na górze prędzej się jakiś czas utrzymamy, a może też i nasi nadbiegną.” Ale komendant każe czempredziej schodzić z góry. Lubo niechętnie zeszedliśmy na dół. Ale wnet nas opadły roje Hiszpanów jakby szerszeni. Biliśmy, co nam siły starczyło. Ale nic to nie pomogło, boć ich miało być po sześćdziesięciu na nas jednego, i to jeszcze na nieszczęście nie mieliśmy ładunków. Bo gdybyśmy byli mieli ładunki byłibyśmy sobie dobrze z nimi dali radę, i z góry byśmy do nich palili jak do wróbli. Ale tak braliśmy ich na bagnety, aż nam i wreszcie i sił brakło i ustaliśmy wołając: Pardon, pardon! Ale nie dali nam pardonu za to, żeśmy ich – choć nas tak mało było – dużo nażgali; tylko tłukąc nas zemdlatych już prawie zupełnie kolbami, gnali nas ku Motrulowi. Wpędzili nas na jakieś wilgotne miejsca, gdzie rosła bawełna. Tu dopiero w tej fatalnej bawełnie zaczęli do nas sypać ogniem plutonowym. Nasze wiarusy nie mogąc zemleć już się bronić, padali jak muchy. Gdzie się obejrzę trup – zewsząd slychac polskie „O Jezus!” wychodzące z ust padającego od strzału lub bagneta. Nasz komendant, który nam taką łaźnię sprawił, ze swymi dragonami bił się wprawdzie też do upadłego, ale widząc, że nie ma ratunku, przerznął się przez nieprzyjaciela i drapnął z resztą konnicy do Granady, a nas biedaków w takim bigosie zostawił. Hiszpanie widząc zresztą, że się już bronić nie możemy, i że wołamy pardon, dali nam wreszcie spokój, boć już nas też ledwo stu zostało, i pędzili nas jak trzodę bydła przed sobą do Motrula do niewoli.

Sierpniowe walki przyniosły pułkowi 9. dotkliwą stratę: parę jego kompanii dostało się w niewolę hiszpańską i angielską, gdzie znalazł się mój praprapradziadek Jędrzej Daleki.

Cztery miesiące później cesarz Napoleon w związku z przygotowaniami do wojny z Rosją, postanowił po przeszło trzech latach okupacji Hiszpanii wycofać z tego kraju wszystkie oddziały Księstwa i pułki nadwiślańskie.

Katarzyna Jurga

Ludzie, których spotkałem

Sekretariat. Miejsce, którego znaczenia nie można przecenić. Pierwszy kontakt. Pierwsze, ważne dla osób z zewnątrz, wrażenie. Kogo tam widzimy, jak jesteśmy przyjęci i obsłużeni? Co i w jakiej formie usłyszymy przez telefon? Sekretarka zaczyna kształtować opinię o szkole. Od jej kultury, taktu, życzliwości, uśmiechu wiele zależy. Wiedza i kompetencje. Komunikatywność. Umiejętność jasnego, jednoznacznego przekazywania informacji. Samodzielne załatwianie rutynowych spraw. Zachowanie spokoju i panowanie nad emocjami w każdej sytuacji. Świadomość, kiedy rzeczywiście należy włączyć do sprawy dyrekcję czy nauczycieli. Można wymieniać i wymieniać... Łatwa praca? Czy zawsze doceniana?

Katarzyna Jurga pełni tę trudną rolę od początku 1996 r. Najpierw w Szkole Podstawowej nr 2, potem w Gimnazjum nr 2, obecnie w Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum. Ale – to zawsze, przez ponad dwadzieścia lat, to samo miejsce. Jakby się ktoś pytał – Szkolna 4 :)

Grudzień 1995 r. Pierwsza nasza rozmowa – decydująca o mającym nastąpić wkrótce zatrudnieniu. Ważna dla nas obojga. Nie znaliśmy się wcześniej, więc istotne też pierwsze wrażenia. Widzę sympatyczną, skromną młodą osobę. Mówimy o szkole, o czekających Katarzynę zadaniach. Pewnie przeżywa jakiś stres, ale stara się tego nie pokazać. Jest opanowana, spokojna i wyraźnie chętna do pracy. Przyznam, że przed i po spotkaniu stawiałem sobie pytania. Czy może być tak dobrze, jak



dotąd było? Pani Stanisława¹ zawiesiła bardzo wysoko poprzeczkę dla swojej następczyni! Czy ta Kasia będzie „drugą Stasią”? Czy to możliwe? Przy tym to ja teraz zatrudniam – sam sobie gotuję ten los... Obawy dość szybko minęły. Czas pokazał, że może być równie dobrze, choć nie musi (bo nie może) być dokładnie tak samo. Przeżyłem w szkole razem z Katarzyną ponad szesnaście lat. Czas, którego nie da się zapomnieć. Lata, które często z przyjemnością wspominam, do których myślami powracam.

Pani Katarzyna. Pani Kasia. Kasia... Podjęła pracę w niełatwym okresie, bo szkoła się

¹ Stanisława Mozgawa. Gazeta Śremska Nr 1-2/2016.

reorganizowała, przestawiała na nowy sposób działania. Organem prowadzącym stała się Gmina Śrem. Uzyskałiśmy nowe uprawnienia. Więcej samodzielności i więcej odpowiedzialności. Musieliśmy wszyscy się nauczyć działać po nowemu. Kasia szybko wchodziła w swoją rolę. Oddana szkole, niesamowicie pracowita, aż „do bólu” obowiązkowa i zorganizowana. Z biegiem czasu była coraz bardziej pewna siebie, co nie wykluczało chęci dalszego uczenia się, udziału w przydatnych kursach i szkoleniach. A pracy przybywało... Niesamowite były lata 1999-2001. Jakby nie dość było pracy związanej z tworzeniem gimnazjum, to – przez dwa lata Kasia na jednym krześle obsługiwała równocześnie dwie szkoły (bo tę „wygaszaną” podstawówkę również). Podwójna dokumentacja, plany, informacje, sprawozdania itd. Przetrwiała i to! Dodajmy jeszcze prace „na okoliczność” – nadania imienia czy sztandaru dla gimnazjum, egzaminów gimnazjalnych, kolejnych jubileuszy szkoły, konkursów, imprez międzyszkolnych i środowiskowych... czy też różnie nazywanych kontroli. Były powody, żeby poszukać czasem wolnej chwili i wspólnie sobie ponarzekać, prawda Kasiu? Ale bywało, że i na te pogaduszki brakło czasu. Albowiem nagle i niespodziewanie telefon dzwonił tak, jakby chciał, żeby go odebrać i – trzeba było jakieś sprawozdanie przesyłać „odwrotnie” (fatalnie bezsensowne urzędnicze słowo!). A nasza Kasia niepokonana często podejmowała się załatwiania spraw, których nie musiała ... cóż zrobić, skoro chciała. Pani Kasia – lubiana i ceniona przez uczniów,

rodziców, nauczycieli ... wszystkich (no, prawie wszystkich) za: życzliwość, kompetencje, uczciwość, szczerość, uczynność. Doceniana, wyróżniana i nagradzana. I – szczególnie rzecz w dzisiejszym świecie: Bywało niemal regułą, że zaprzyjaźnione nauczycielki („wykorzystujące” ją w zwykłym czasie) zostawały po swoich zajęciach, aby pomóc Kasi w gorących dniach nawału robót, związanych np. z zakończeniem roku szkolnego.

Nasza bezpośrednia współpraca? Czego nie zapomnę (oby)? Poza tym, co powyżej: Serdeczność, wyrozumiałość, pogoda ducha, szczere rozmowy (czasem podpowiedzi, czasem inne zdanie...), lojalność, dyskrecja, „pilnowanie kalendarza” ... i zawsze dobra poranna kawa prawidłowo posłodzona. Coś więcej? A niech to pozostanie tylko nasze.

31 sierpnia 2012 r. skończyła się nasza zawodowa przygoda. Teraz? Gdy bywam w szkole i załatwiam np. „socjal” w księgowości, a nie wstąpiłbym do pani Kasi... no, raz się zdarzyło i od razu wymówki. :)

Szesnaście lat i osiem miesięcy... Dziękuję Ci, Kasiu. Mam za co dziękować.

Leszek MAŃKOWSKI

Fot.: zbioru Katarzyny Jurgi

Pod patronatem ks. Wawrzyniaka

„100 lat przy Szkolnej”

11 maja 2016 roku minęło 100 lat od powstania szkoły przy ul. Szkolnej 4 w Śremie. W ciągu wieku przechodziła wiele zmian. Struktura, nazwy, patroni... Szkoła nierozłącznie związana z miastem, szczególnie z jego prawobrzeżną częścią. W jej murach uczą się kolejne pokolenia. Niezwykły jubileusz to dobry powód do wspomnień. W cyklu artykułów przypominam nie tylko fakty historyczne. Przywołuję też osobiste wspominki. Mam ich wiele, jak każdy, kto do tej szkoły uczęszczał, w niej pracował...

14 czerwca 1991 roku Szkoła Podstawowa nr 2 otrzymała imię Ks. Piotra Wawrzyniaka. Uroczystość była kulminacją obchodów 75-lecia „Dwójki”.

Kolejne 10 lat, do przekształcenia podstawówki w gimnazjum... Nowe programy nauczania i zmiany organizacyjne. Trudności finansowe początku lat 90. i świadomość odzyskanej wolności. Sporo autonomii w planowaniu, programowaniu i codziennej pracy. Stopniowo realizowane pierwsze po kilkudziesięciu latach prace remontowo-modernizacyjne. W 1996 r. organem prowadzącym szkołę została Gmina

Dwójka na Śremsongu, 1993 r. fot. Mańkowski





Dzieci z Daugavpils. Koncert w „Słonku”, 1993 r. fot. Mańkowski

Śrem. „Dwójka” otrzymała salę sportową „Bazar”, z której korzystała dotąd na zasadzie najmu. W szkole powstała pracownia komputerowa.

Patron i wyzwania. Wielkość patrona to zobowiązanie dla szkoły. Paradoksalnie (?) – wielostronna działalność ks. Wawrzyniaka ułatwiała dobór form pracy wychowawczej, pozalekcyjnej w wielu dziedzinach. Lata z Księdzem Patronem zaowocowały opracowaniem programu wychowawczego i wynikającymi z niego działaniami. Więż z „małą ojczyzną”, aktywność, działania zespołowe. Otwarcie na inne kultury, szacunek i tolerancja. Poszanowanie przyrody, działania proekologiczne. Kultura, turystyka, sport... Szkoła starała się przypominać postać wielkiego Człowieka, Kapłana, Patriotę; kultywować jego idee i pamiętać o tym, co skutecznie wcielał w życie.

Od początku istnienia „Dwójki” jej związek z miastem był widoczny i nadal się umacniał. Uczniowie nie tylko brali udział w życiu Śremu, uczestnicząc w tym, co miasto oferowało. Szkoła organizowała dla śremian przedsięwzięcia o różnym charakterze – np. festyny rekreacyjno-sportowe, mecze piłkarskie, w których drużyny nauczycieli rywalizowały z policjantami,

księżmi i radnymi. „Dwójka” prezentowała swój dorobek mieszkańcom. W szkolnej auli koncertowali m.in. Antonina Krzysztół i Tadeusz Woźniak. Dbłość o Park im. Powstańców Wlkp. wyrażała się w pracach porządkowych, sadzeniu drzewek. Od 1992 r. szkoła była współorganizatorem obchodów Światowego Dnia Ziemi.

Współdziałanie z lokalnym środowiskiem to element programu wychowawczego. Z Patronem wiąże się współpraca ze Spółdzielczym Bankiem Ludowym im. Ks. P. Wawrzyniaka, wydatnie wspomagającym szkołę oraz z parafią farną, Towarzystwem im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie. Wraz z Towarzystwem Miłośników Śremu szkoła w 1998 r. urządziła w Parku Skwer im. Ks. Piotra Wawrzyniaka.

Rozwijała się współpraca z Mogilnem, gdzie przez ostatnie 12 lat życia pracował i w którym jest pochowany ks. P. Wawrzyniak. Rozpoczęło się to w 1992 r. od wyjazdów uczniów, nauczycieli, rodziców na grób Patrona w rocznice jego śmierci. Potem – kontakty z mogileńską parafią farną i tamtejszą Szkołą Podstawową nr 2. Spotkania rówieśników odbywały się w Mogilnie, i w Śremie.

Czymś szczególnym w historii szkoły była



W Mogilnie, 1995 r. fot. Mańkowski

współpraca (1992-1995) ze Szkołą Polską w Daugavpils na Łotwie. Dwukrotnie gościliśmy w „Dwójce” polskie dzieci z Łotwy. Ucząc się z rówieśnikami w naszej szkole, mieszkając u śremskich rodzin zwiedzały też Wielkopolskę. Nasi uczniowie byli na Łotwie, zwiedzali ten kraj oraz sąsiednią Litwę. Przedstawiciele szkoły uczestniczyli w Festiwalu Kultury Polskiej na Łotwie. Niezwykłą dokumentacją tych kontaktów jest podręcznik do języka polskiego dla klas 3 i 4 szkół podstawowych w kraju i za granicą¹. Jeden z rozdziałów to wspomnienia dzieci z Daugavpils z pobytu u nas; opowieść kończy zdanie: „Tak dobrze nam było w Śremie, że nie chcieliśmy wracać do domu...”.

Kolejne roczniki uczniów oglądały spektakle teatralne i filmy, zwiedzały muzea i zabytki, poznawały literaturę, uczestniczyły w imprezach rozrywkowych. W szkole działały grupy artystyczne – chóry, zespoły wokalo-instrumentalne, teatralne, recytatorskie. Uczniowie występowali w inscenizacjach, koncertach. Były konkursy recytatorskie, czytelnicze i piosenkarskie, wystawy prac uczniowskich. Nie zamykając się w swoich murach „Dwójka” organizowała doroczny gminny konkurs „Czy

znasz lektury szkolne?”. Postaci Patrona poświęcono międzyszkolne konkursy „Ks. Piotr Wawrzyniak i jego epoka”.

Młodzież publikowała swoje prace literackie w szkolnych czasopismach („Przystań”, „Wawrzyniek”), uczestniczyła w ich redagowaniu i drukowaniu. Powstały filmy: „Piotr Wawrzyniak – Człowiek-Kapłan-Społecznik”, „Oblicza śremskiej Dwójki” i programy dla lokalnej telewizji. W 1992 r. uczniowie wystąpili w sześciu odcinkach audycji „Ziarno” w I programie TVP.

Zwieńczenie działalności kulturalnej to „Śremsong”, Wielkopolski (obecnie Ogólnopolski) Przegląd Piosenki Religijnej. Urodził się w „Dwójce”. Ze skromnej imprezy (1991 r.) stał się największym tego rodzaju przeglądem w kraju, uczestniczyło w nim, w tych 10 latach ponad 10 000 wykonawców z przedszkoli, szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Do 2001 r. „Dwójka” była jednym z głównych organizatorów. Społeczna praca nauczycieli i pracowników oraz pomoc uczniów powodowała, że Śremsong mógł się rozwijać.

Turystyka zawsze była wizytówką szkoły. Wycieczki, biwaki, kolonie, zimowiska, obozy...

¹H. Metera, „Strzeż polskiej mowy”.

Uczniowie zwiedzali wszystkie regiony Polski. W latach 90. młodzież odwiedziła też wiele krajów europejskich – od Wielkiej Brytanii po Łotwę i od Włoch po Danię. Odbływały się imprezy międzyszkolne: Rajd im. Ks. P. Wawrzyniaka i wojewódzkie Maratony Rajdowe. Turyści reprezentowali Śrem w Ogólnopolskich Złotach Młodzieży.

Sportową ikoną nadal była szermierka. Praca młodych szermierzy i ich trenerów owocowała medalami w zawodach wojewódzkich, makroregionalnych i ogólnopolskich (58 medali, w tym 16 złotych). „Dwójka” organizowała Mistrzostwa Wielkopolski szkół i Turnieje o Puchar Dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2. Dla uczczenia pamięci twórcy klas szermierczych odbywał się Memoriał Tadeusza Mieloszyńskiego (pierwszy w 1995 r., w szkole). Ale nie tylko szermierka – były sukcesy w lekkiej atletyce, koszykówce, piłce ręcznej i nożnej, siatkówce, tenisie stołowym.

Praca pozalekcyjna. Zaangażowanie wielu nauczycieli kosztem wolnego czasu, zajęcia w soboty, ferie... praca uczniów i zwycięstwa w konkursach przedmiotowych, artystycznych, technicznych, modelarskich. Szkolna Kasa Oszczędności i jej wyniki – zwycięstwa w

rankingach wojewódzkich i 4. miejsce w Polsce (1994).

Oczywiście, „Dwójka” podczas obowiązkowych lekcji uczyła, przygotowując do dalszej edukacji, wychowywała i pełniła funkcje opiekuńcze. Wyniki edukacyjne, losy absolwentów potwierdzały, że robiła to dobrze.

Efektom reformy systemu edukacji w 1999 r. było utworzenie Publicznego Gimnazjum nr 2 w Śremie. Przez dwa lata w jednym budynku pracowały dwie szkoły – podstawowa i gimnazjalna. W 2001 r. zakończyła (jak widać – nie na zawsze) działalność Szkoła Podstawowa nr 2.

Były reformy, na ogół sensowne i przygotowane. Daliśmy radę, mając możliwość stosowania własnych rozwiązań. Państwo ograniczyło wtedy naturalną chęć monopolizowania wszystkiego ...

Leszek MAŃKOWSKI
fot. zbiory szkolne

Zakończenie roku szkolnego, 1998 r. fot. Mańkowski



ŚREM



Wieści z ratusza

70-LECIE KOŁA ŁOWIECKIEGO NR 74 „OSTOJA” W ŚREMIE

10 września br. odbyło się 70-lecie Koła Łowieckiego nr 74 „Ostoja” w Śremie. Uroczystości rozpoczęła msza święta w Kościele Farnym p.w. Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej w Śremie z udziałem Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego w Śremie im. Mariana Zielińskiego i zespołu myśliwskiego „Babrzysko”.

Po mszy uczestnicy przemaszerowali na Plac 20 Października w Śremie gdzie złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą miejsce rozstrzelania mieszkańców ziemi śremskiej oraz wysłuchano wystąpień okolicznościowych zaproszonych gości. W wydarzeniu uczestniczył Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Po oficjalnej części wydarzenia świętowano na pikniku łowieckim w Gajówce w Zbrudzewie.

XIV INDYWIDUALNY TURNIEJ KRĘGLARSKI IM. ANDRZEJA RATAJCZAKA

10 września br. w kręgielni przy ulicy Zamenhofa 7 w Śremie odbył się XIV Indywidualny Turniej Kręglarski im. Andrzeja Ratajczaka.

Memoriał rozpoczął się złożeniem kwiatów przez delegacje samorządowe na grobie zmarłego Burmistrza. W turnieju rywalizowali pracownicy samorządowi regionu śremskiego. Organizatorem wydarzenia było Ognisko TKKF „Sokół” w Śremie.

BEZPIECZNA DROGA DO SZKOŁY

21 września od godz. 9.00 przy przejściu dla pieszych na ul. Grunwaldzkiej policjanci przeprowadzali z uczniami pierwszych klas szkół podstawowych prelekcje w ramach akcji „Bezpieczna droga do szkoły”.





Podczas spotkania śremscy policjanci przypomnieli dzieciom jak bezpiecznie poruszać się po mieście i zapoznali młodych śremlan z zasadami bezpiecznego przechodzenia przez przejście dla pieszych.

Spotkanie prowadziła nadkom. Ewa Kasińska, rzecznik prasowa śremskiej komendy. Po zakończonej prelekcji policjanci rozdali wszystkim uczestnikom odbłaski, a sierżant Pyrek zaprosił uczniów do wspólnej zabawy.

Akcja prewencyjna była przeprowadzona dla uczniów klas pierwszych Szkół Podstawowych z gminy Śrem, z Pyszącej, Bodzyniewa, Nochowa i Krzyżanowa.

Organizatorami akcji byli: Komenda Powiatowa Policji w Śremie, Klub Relax, Rada Programu Bezpieczne Miasto, Straż Miejska oraz Urząd Miejski w Śremie.

OTWARCIE BOISKA WIELOFUNKCYJNEGO PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 4 W ŚREMIE

22 września br. miało miejsce oficjalne otwarcie boiska wielofunkcyjnego wraz z oświetleniem za budynkami Szkoły Podstawowej nr 4 w Śremie – pierwszego obiektu sportowego realizowanego w ramach programu BOISKA SPORTOWE ŚREM 2016-2018.

W oficjalnym otwarciu boiska uczestniczyli Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych w Śremie oraz radni Rady Miejskiej w Śremie

Zdzisław Żeleźny i Tomasz Żak.

Gminny program „Boiska Sportowe Śrem 2016-2018” zakłada budowę nowych oraz modernizację obecnych obiektów sportowo-rekreacyjnych na terenie gminy Śrem. Program powstał w trosce o wszechstronny rozwój dzieci i młodzieży szkolnej oraz intensyfikowanie dostępności do obiektów sportowych.

WYNIKI DRUGIEJ EDYCJI BUDŻETU OBYWATELSKIEGO ŚREMU

Od 16 do 25 września 2016 r. trwało głosowanie na projekty zgłoszone do drugiej edycji Budżetu Obywatelskiego Śremu.

Udział w głosowaniu wzięło 6.886 mieszkańców gminy Śrem. Łącznie na projekty w trzech kategoriach oddano 16.180 głosów.

Projekty ogólnogminne (5492 głosów)

Zwyciężył projekt nr 5 „Pumptrack w Parku Odlewników” zdobywając 1291 głosów (23,51%). Koszt projektu 272 500 zł.

Projekty lokalne miejskie (5639 głosów)

Zwyciężył projekt nr 1 „Miasteczko rowerowe w Śremie” zdobywając 1170 głosów (20,75%). Koszt projektu 150 000 zł.

Projekty lokalne wiejskie (5049 głosów)

Zwyciężył projekt nr 9 „Miasteczko ruchu drogowego w Nochowie” zdobywając 1536 głosów (30,42%). Koszt projektu 150 000 zł.

Realizacja zwycięskich projektów w 2017 roku.



JESIEŃ NA ŁĘGACH MECHLIŃSKICH

2 października 2016 r. na terenie Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego Łęgi Mechlińskie, już po raz piąty odbył się festyn pn. „Jesień na Łęgach Mechlińskich”.

Imprezę – jak co roku – rozpoczęła msza św. przy Krzyżu Skrzydlewskiego nad Wartą. Oprawę muzyczną mszy św. zapewniła Orkiestra Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie, która koncertem rozpoczęła część artystyczno-muzyczną imprezy. Przy sprzyjającej pogodzie uczestnicy festynu mogli podziwiać pokazy dzygitów, łuczników konnych, napadu na dyliżans oraz tradycyjnej pogoni za lisem. Dodatkowymi atrakcjami były: darmowy przejazd bryczką oraz harcerskie gry i zabawy dla dzieci, a także występy zespołów jazzowych i pokaz artystyczny uczniów ZSPiG w Dąbrowie. Na wygłodniałych gości czekała grochówka oraz słodkości autorstwa gospodyń z Koła Gospodyń Wiejskich z Mechlina.

NOCHOWO TEAM NA DRUGIM MIEJSCU W TURNIEJU MIKST 2016

W dniach 29.09-2.10.2016 r. w mieście partnerskim Śremu – Bergen w Niemczech odbył się Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej MIKST 2016. Gminę Śrem reprezentowały dwie drużyny: NOCHOWO TEAM oraz Śremski Sport.

W turnieju wzięło udział osiem drużyn: dwie ze Śremu, jedna z Rožnova pod Radhoštěm oraz pięć z Bergen i okolicznych miejscowości. Po zaciętej walce na boisku zwyciężyła drużyna SB Bergen-Wietzendorf. Zawodnicy NOCHOWO TEAM zdobyli drugie miejsce, trzecią pozycję obroniła drużyna z Rožnova pod Radhoštěm. Kolejne tego typu spotkanie już za rok, tym razem w Czechach.

Po części oficjalnej podsumowującej wyniki turnieju burmistrzowie miast partnerskich: Śrem, Bergen oraz Rožnov pod Radhoštěm podpisali program współpracy zagranicznej na kolejny rok.

BURMISTRZ ŚREMU WRĘCZYŁ MEDALE ZA DŁUGOLETNIĘ POŻYCIE MAŁŻEŃSKIE

28 września 2016 r. w „Betanii” Katolickiego Centrum Edukacji i Kultury odbyła się uroczystość z okazji długoletnich pożyć małżeńskich, podczas której Adam Lewandowski Burmistrz Śremu wręczył Jubilatom listy gratulacyjne i medale „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej postanowieniem z dnia 4 maja br. odznaczył 67 par małżeńskich z miasta i gminy Śrem medalami Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

MARSZ PRZECIW PRZEMOCY

5 października Szkoła Podstawowa Nr 1 w Śremie zorganizowała MARSZ PRZECIW PRZEMOCY.

Uczniowie klas IV–VI przeszli ulicami miasta skandując hasła: „Stop przemocy”, „Bądź kumplem – nie dokuczaj”, „Nie bij” i wiele innych. W marszu uczestniczyli również przedstawiciele władz samorządowych oraz służb mundurowych.

WĘDKARZE RZUTOWI SPOTKALI SIĘ Z BURMISTRZEM ŚREMU

7 października br. odbyło się spotkanie młodych wędkarzy rzutowych z Burmistrzem Śremu. Spotkanie było okazją do podsumowania tegorocznych sukcesów odniesionych przez młodych śremian podczas Mistrzostw Świata oraz Mistrzostw Polski w wędkarstwie rzutowym.

Podczas tegorocznych Mistrzostw Świata Juniorów w wędkarstwie rzutowym Daria Walendowska zdobyła srebrny medal w skishu spinningowym – konkurencji polegającej na szybkim i celnym trafianiu ciężarkiem 7,5 g do tarcz o średnicy 75 cm z różnych odległości. Drugi srebrny medal Daria zdobyła wraz z Magdą Żakowską z Białegostoku w konkurencji drużynowej.

Bartosz Stawiński podczas Mistrzostw Świata zdobył brązowy medal w pięcioboju, natomiast Maciej Witczak uzyskał trzecie miejsce. Kolejne sukcesy śremscy mistrzowie odnieśli podczas Mistrzostw Polski w wędkarstwie rzutowym w dniach 2-4 września w Chorzowie. Daria Walendowska i Maciej Witczak w kategorii juniorów zdobyli w trójboju i w pięcioboju tytuły wicemistrzów Polski. Bartosz Stawiński w kategorii junior w pięcioboju zdobył tytuł drugiego wicemistrza Polski.

Podczas spotkania z władzami Śremu młodzi mistrzowie otrzymali pamiątkowe statuetki oraz upominki. W spotkaniu uczestniczyli także opiekunowie zawodników: Tomasz oraz Jacek Witczak.

OD 17.10. URZĄD MIEJSKI PONOWNIE W RATUSZU

17 października br. Urząd Miejski w Śremie ponownie rozpoczął przyjmowanie klientów w

ratuszu.

W związku z remontem od 18 kwietnia do 14 października Urząd Miejski w Śremie działał w budynku straży pożarnej. Od 17 października urząd rozpoczął działalność w ratuszu na Pl. 20 Października wprowadzając nowe usługi:

- możliwość zameldowania i wymeldowania
- przyjmowanie wniosków o dowód osobisty
- płatności bezgotówkowe (kartą płatniczą) podatków i opłat do gminy:
- podatków lokalnych,
- opłat za wieczyste użytkowanie,
- opłaty skarbowej,
- opłat za zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych,
- i innych niepodatkowych zobowiązań budżetowych.

Możliwość dokonywania płatności kartą płatniczą została uruchomiona również w Urzędzie Stanu Cywilnego przy ul. Mickiewicza 10. W ramach modernizacji ratusza dokonano wielu zmian i udogodnień dla osób niepełnosprawnych oraz osób z wózkami dziecięcymi.

Ponadto 14 października był ostatnim dniem działania Punktu Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Bibliotece Publicznej przy ul. Grunwaldzkiej 10.

ODNOWIONO KOLEJNĄ FIGURĘ MATKI BOSKIEJ

Spółeczny Komitet Odnowy Figur Matki Boskiej funkcjonujący przy Fundacji na Rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem odnowił kolejną śremską figurę.

Z okazji odnowienia Figury Matki Boskiej przy ul. Powstańców Wielkopolskich w dniu 10 października 2016 r. odbyło się uroczyste spotkanie osób zaangażowanych przy odnowieniu figury.

Spotkanie poprowadziła Maria Stefaniak Przewodnicząca Społecznego Komitetu Odnowy Figur Matki Boskiej. Przy odnowionej figurze krótką modlitwę zmówił Ks. Mariusz Matecki Proboszcz Parafii pw. Ducha Świętego. Adam Lewandowski Burmistrz Śremu podziękował za zaangażowanie wszystkim darczyńcom którzy włączyli się w odrestaurowanie śremskiej figury.

Koszt renowacji figury Matki Boskiej wyniósł 40.000 zł. Zgromadzone środki pochodziły ze sprzedaży cegiełek, wsparcia finansowego dobroczyńców, instytucji oraz lokalnych przedsiębiorstw, które nieodpłatnie wykonały szereg prac.

HAPPENING ŚREMSKICH AMAZONEK

17 października br. na śremskim rynku Towarzystwo Śremskich Amazonek pod patronatem Federacji Stowarzyszeń Amazonek zorganizowało happening z okazji Polskiego Dnia Świadomości Raka Piersi.

W wydarzeniu udział wzięli motocykliści z klubu Wolni Jeźdźcy, członkinie stowarzyszenia oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

W ramach happeningu ratusz śremski został podświetlony na kolor różowy. Amazonki tego dnia chciały zwrócić uwagę społeczeństwa na profilaktykę badań piersi.

Październik to miesiąc walki z rakiem piersi. W całej Polsce odbywają się różne wydarzenia poświęcone tej tematyce.

DBAJ O SIEBIE – NIE PAL ŚMIECI!

Sezon grzewczy trwa. Nad budynkami widać kłęby dymu, którego zapach wyraźnie czuć w powietrzu. Po raz kolejny apelujemy do mieszkańców całej gminy Śrem o rozsądek i nie wykorzystywanie odpadów do spalania w piecach czy kotłowniach domowych!

Podczas spalania odpadów w instalacjach domowych do powietrza emitowane są trujące dla ludzkiego zdrowia i środowiska naturalnego związki chemiczne, które przyczyniają się do powstawania wielu chorób powszechnych już u dzieci! Są to m.in. astma oskrzelowa, alergiczne zapalenie skóry, alergie pokarmowe, a nawet choroby nowotworowe.

Spalanie śmieci w domowych piecach zanieczyszcza także przewody kominowe i często doprowadza do pożarów.

Zgodnie z ustawą o odpadach i kodeksem wykroczeń – **spalanie śmieci** (odpadów) w piecach i kotłowniach domowych, jak również na wolnym powietrzu **jest zakazane**. Za palenie odpadów sąd grodzki może wymierzyć grzywnę w wysokości 5000 złotych.

Śremska Straż Miejska prowadzi stałe kontrole na wybranych nieruchomościach w całej gminie. W październiku kontrole zaplanowano

w miejscowościach: Mechlin, Zbrudzewo, Góra, Krzyżanowo, Dalewo, Wirginowo, Pysząca, Sosnowiec oraz na terenie miasta Śrem – ulice: Adamskiego, Wyszyńskiego, Kolejowa, Brzechwy, Sikorskiego, Reymonta, 1 Maja, Kosynierów.

Pamiętajmy, że na skutki spalania odpadów w nieprzystosowanych do tego paleniskach najbardziej narażone są dzieci. Nie palmy śmieci w piecach domowych!

PRZEBUDOWA ŁĄCZNIKA DROGI UL. STASZICA I UL. ROWECKIEGO W ŚREMIE

W październiku przeprowadzono prace związane z przebudową pasa drogowego drogi gminnej w zakresie realizacji łącznika drogi ulicy Roweckiego w połączeniu z ulicą Staszica.

Długość odcinka drogi wynosi 39,62 mb i szerokości 5,50 m. Realizacja projektu poprawi bezpieczeństwo ruchu pieszego, usprawni alternatywny wyjazd z osiedla mieszkaniowego oraz poprawi komfort i estetykę pasa drogowego. W ramach przebudowy drogi gminnej przeprowadzono następujące roboty:

- zmianę utwardzenia nawierzchni jezdni,
- wykonanie chodnika obustronnie wzdłuż łącznika drogi,
- wycinkę istniejącego drzewostanu

kolidującego z przebudową drogi gminnej.

Koszt realizacji inwestycji wyniósł **92.387,07 zł**

ODDANO HOŁD POLEGŁYM 20 PAŹDZIERNIKA 1939 R.

20 października na Placu 20 Października odbyły się uroczystości związane z 77. rocznicą rozstrzelania przez hitlerowców synów Ziemi Śremskiej.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz gminnych oraz powiatowych, poczty sztandarowe, duchowieństwo, przedstawiciele szkół, instytucji, harcerze, kompania honorowa Wojska Polskiego 6. Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych w Śremie, Orkiestra Dęta im. M. Zielińskiego oraz mieszkańcy gminy Śrem.

W intencji poległych odprawiono mszę świętą w kościele Farnym. Homilię wygłosił Ks. Jan Bednarek z Parafii p.w. NNMP w Wieruszowie. Po mszy zebrani przemaszzerowali na rynek śremski, gdzie oddali hołd ofiarom mordu. Odczytano apel poległych, oddano salwę



Dr Barbara Siwińska - Honorowy Obywatel Śremu

honorową oraz złożono wieńce i zapalono znicze.

Goście przybyli na uroczystość mogli zobaczyć spektakl Hamlet Williama Szekspira w reżyserii Adama Walnego. Spektakl został wystawiony w technice podwodnych marionetek przez Walny-Teatr.

4 SZTAFETA 20 PAŹDZIERNIKA

101 drużyn 23 października br. o godzinie 14:15 na Stadionie Miejskim w Śremie wystartowało w czwartej Sztafecie 20 Października.

Bieg zorganizowało stowarzyszenie Runner's Power pod patronatem Burmistrza Śremu. Podobnie jak w latach ubiegłych bieg miał wymiar charytatywny. W tym roku pieniądze zebrane z opłat startowych zostały przekazane na rzecz chorego Kuby Frąckowiaka.

Zwycięzcy sztafety:

1 miejsce kategoria OPEN: Lion Team - 31

minut i 51 sekund.

1 miejsce kategoria mężczyzn: Lion Team - 31

minut i 51 sekund

1 miejsce kategoria kobiet: Fitness Śremski

Sport – 44 minuty i 21 sekund

1 Miejsce kategoria mieszana: Butterfly Team –

34 minuty i 31 sekund

UCHWAŁA NR 239/XXVI/2016 RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE

z dnia 29 września 2016 r.

w sprawie nadania tytułu „Honorowy Obywatel Śremu”

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 14 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2016 r., poz. 446) oraz § 4 uchwały Nr 116/XV/07 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 września 2007 r. w sprawie ustanowienia tytułu „Honorowy Obywatel Śremu” (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2012 r., poz. 2402), Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1. Rada Miejska w Śremie nadaje tytuł „Honorowy Obywatel Śremu” Pani Barbarze Annie Siwińskiej.

§ 2. Wykonanie uchwały powierza się Przewodniczącej Rady Miejskiej w Śremie.

§ 3. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodnicząca Rady

Katarzyna Sarnowska

Dziady na Mickiewicza



fot. Michał Jędrkowiak

Poniedziałek 31 października. Nieco mglisty i dżdżysty wieczór. Po mieście biegają gromady rozkrzyczanych dzieciaków w hallooweenowych przebraniach... Z jeziorańskiego kościoła rusza Procesja Światła... A tymczasem na Mickiewicza XII trwają przygotowania do niezwykłego wieczoru... Niezwykłego – ponieważ nikt nie wie co to będzie i jak to będzie... Jedna wielka niewiadoma. Wiadome są trzy... Zespół and Jazz, Julia Rybakowska i „Dziady” Mickiewicza.

Ale może od początku... Pomysł improwizacji muzycznej połączonej ze słowem chodził po

głowach muzyków and Jazz od dawna. Z kolei Natalia i Adam – właściciele niedawno otwartego miejsca Mickiewicza XII – otwarci młodzi ludzie, szukali pomysłu na poniedziałkowy przedświąteczny wieczór. No i wspólnie powstała idea – Dziadów na Mickiewicza. Dziadów, w których wielka poezja i improwizowana muzyka stworzyłyby całość. Zaproszenie przyjęła Julia Rybakowska – pochodząca ze Śremu aktorka Teatru Nowego w Poznaniu – prywatnie przyjaciółka właścicieli. Spotkali się raz... Julia odwiedziła muzyków na próbie.. posłuchała, pomyślała... i zgodziła się. Poniedziałek... 31 października godz. 20.00. Mickiewicza XII wypełniony po brzegi. Ci, którzy nie weszli do środka stoją przed wejściem. Wszyscy czekają... „ciemno wszędzie, głucho wszędzie... co to będzie... co to będzie...”. Zaczyna się... jakaś ciemna, przygarbiona, okutana szalem postać zagląda przez szybę – mruczy, zawodzi, coś chrapliwie mamrocze pod nosem... wchodzi do środka – a w środku muzyka – niskie dźwięki kontrabas i zawodzący saksofon, w tle pobrzękująca perkusja – głos Julii już głośniejszy i przenikliwy – słowa nieco gubią się w gwarze wnętrza... muzyka staje się coraz głośniejsza, pojawiają się nowe dźwięki... Julia już nie recytuje... jej ekspresyjna melorecytacja przeplata się z dźwiękami instrumentów – potem zaczyna śpiewać – najpierw cicho nuci.. po chwili śpiewa już pełnym ekspresji głosem, a z nią wszyscy goście... „Na głowie kwietny mawianek... w ręku zielony badylek... a przed nią bieży baranek, a nad nią lata motylek”... Na koniec – Wielki Finał – Wielka Improwizacja i wielki Gustaw Holoubek... To pomysł Julii – prosty i świetny – komórka przystawiona do mikrofonu – nieco niewyraźny głos wielkiego aktora dochodził jakby z oddali, jakby z zaświatów...

Tak zakończył się ten magiczny wieczór. Julia i



fot. Piotr Pieczykolan

muzycy and Jazz stworzyli niezwykle nastrój. Udało się to, co niektórym mogło się wydawać niewykonalne. Dziękujemy bardzo – Natalii i Adamowi – właścicielom Mickiewicza XII za pomysł, muzykom and Jazz – Markowi Nowakowi, Tomkowi Bittnerowi i Tomkowi Mazurczakowi za to, że mają marzenia i odwagę

je realizować i Julii Rybakowskiej za to, że była, że podjęła wyzwanie i wzięła udział w tym wspólnym improwizacyjnym szaleństwie. To był naprawdę niezwykle wieczór. Mamy nadzieję, że to dopiero początek. Świetny początek!

Ewa NOWAK

fot. Michał Jędrkowiak



Wspomnienie Daniela Kęszyckiego (1884-1936) w 80-lecie śmierci

Byłam w miejscu spoczynku Daniela Kęszyckiego. Spoczywa w rodzinnym grobowcu Kęszyckich w Błociszewie wraz z tymi, którzy już „odeszli”. Naprzeciwko znajduje się pałac, w którym mieszkał.

Tyle historii i zdarzeń przeplotło się wokół. Tutaj stąd wyruszył, gnany okolicznościami, które przyniosły odzyskanie wolnej Ojczyzny. Władający majątkiem Daniel Kęszycki, mając dużą łatwość w nawiązywaniu kontaktów z otoczeniem, bardzo szybko związał się ze środowiskiem żarliwych patriotów, ludzi o tendencjach niepodległościowych. Dobiegała końca I wojna światowa. Sytuacja na frontach zmieniała się na naszą korzyść. Państwa, które dokonały rozbiorów były w „rozsypce”. Wojska niemieckie definitywnie przegrywały w 1918 roku na wszystkich frontach. W Niemczech następowała destabilizacja. Wszystkie te czynniki sprzyjały, by podjąć działania dające możliwość reaktywowania Rzeczypospolitej. Już w październiku 1918 roku powstał w Śremie Tajny Komitet Obywatelski pod kierownictwem Władysława Szczepkowskiego z Łęgu, jako starosty. Daniel Kęszycki objął w tym Komitecie sprawę policji. Wkrótce Komitet ujawnił się jako Komitet Obywatelski. W drugiej połowie listopada 1918 roku powstała Powiatowa Rada Narodowa, wespół z Powiatową Strażą Ludową. Na komendanta powiatowego został powołany D. Kęszycki. Powiatowa Rada Ludowa podporządkowała się Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu.

Po wybuchu powstania wielkopolskiego Daniel Kęszycki otrzymał rozkaz mobilizacji liczących ponad 300 osób i dobrze uzbrojonych śremskich sił powstańczych na 31 grudnia. Stacjonujące w Śremie oddziały niemieckiego wojska, wobec przebiegu powstania w Poznaniu i widocznych przygotowań w mieście, jak również atmosfery niezadowolenia w samych koszarach, poddało



się polskiej władzy już w przeddzień i 30 grudnia 1918 roku po godzinie 17:00 miasto było wolne. Nie był to jednak koniec walk niepodległościowych dla powstańców śremskich. Z dotychczasowych luźnych oddziałów zorganizowano regularny Batalion Śremski, gdzie D. Kęszycki objął sekcję ckm. Walczył między 6 stycznia, a 17 lutego 1919 roku pod Zbąszyniem, potem pod Miejską Górą, a po zawieszeniu broni z Niemcami batalion wrócił do Śremu, by zostać włączony do 11. Pułku

Strzelców Wielkopolskich. Z tą chwilą walka o wyzwolenie narodowe dla D. Kęszyckiego jeszcze się nie skończyła.

W związku ze spodziewanym przyjazdem do Poznania Międzysojuszniczej Komisji Noulensa został odwołany do Poznania w celu objęcia funkcji tłumacza przy zagranicznych tłumaczach. W tym czasie zaprzyjaźnił się z Wojciechem Korfantym, co zaowocowało powołaniem go do pracy w Centralnym Biurze Informacyjnym w Katowicach. Zakres działania tej instytucji przejął w marcu 1920 roku Konsulat Generalny RP w Opolu. Konsulem Generalnym mianowany został Daniel Kęszycki. Przy Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej akredytowani zostali oficjalnie przedstawiciele: Polski – Daniel Kęszycki, Niemiec – książę von Hatzfeld zu Trachenberg, Watykanu – nuncjusz papieski Achilles Ratti, później Papież Pius XII. Codzienna praca Konsulatu w Opolu dotyczyła spraw paszportowo-wizowych obywateli polskich i obrony ich interesów osobistych i zawodowych. Działalność Daniela Kęszyckiego drażniła Niemców, czego dowodem były dwukrotne zamachy na siedzibę Konsulatu w Opolu. Konsul był wielokrotnie wystawiany na niebezpieczeństwo, uniknął wielu zamachów i prowokacji, także dzięki pomocy swego bliskiego współpracownika. Plebiscyt nie spełnił oczekiwań Polaków zamieszkających na Górnym Śląsku. Wybuchło III powstanie śląskie. Kęszycki utrzymywał kontakt z powstańcami przez osobę Wojciecha Korfanteo i Mielżyńskiego.

Po upadku powstania, w połowie 1922 roku D. Kęszycki został odwołany ze swego urzędu. Za służbę w interesie narodu otrzymał podziękowania od późniejszego – pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej – Gabriela Narutowicza.

Jeszcze przez krótki okres czasu pełnił funkcję Wysokiego Komisarza RP w utworzonym na mocy Traktatu Wersalskiego Wolnym Mieście Gdańsku.

Daniel Kęszycki dzieciństwo i młodość spędził za granicą. Urodził się 1 lipca 1884 roku w Anglii. Jego ojciec Stefan Kęszycki, pływał kilkanaście lat na statku, sprawując funkcję lekarza okrętowego. Małżeństwo jego ojca

Stefana z Margaret Murphy, trwało krótko. Matka zmarła pięć lat po ślubie. Niebawem przenieśli się z siostrą Florą do Francji. Daniel Kęszycki ukończył angielską szkołę morską i uzyskał stopień kapitana marynarki handlowej. Pływał na statkach angielskich i niemieckich. Znał świetnie kilka języków, szczególnie dobrze angielski, niemiecki i francuski.

Do Polski sprowadziła go sędziwa już babka Florentyna z Chłapowskich-Kęszycka. Przypadało to na czas pierwszej dekady ubiegłego wieku. Kazała mu gospodarzyć w rodzinnych majątkach w Błociszewie, Gaju oraz zakupionej Polwicy. Praktykę rolną odbył w majątkach hrabiego Mielżyńskiego w Brzostowni i Mchach. Przy pomocy starego oraz bardzo doświadczonego rządcy zaczął unowocześniać majątki.

W 1909 roku zawarł związek małżeński z Julią Ponikiewską z Brylewa. Jej bratanek, porucznik marynarki wojennej Józef Ponikiewski, był adiutantem generała Władysława Sikorskiego i zginął z nim w katastrofie gibraltarskiej. W czasie nieobecności Daniela, prowadziła samodzielnie majątek, obok obowiązków związanych z wychowaniem ośmiorga dzieci.

W 1923 roku, po krótkiej chorobie zmarła małżonka Daniela Kęszyckiego. Kolejne lata życia były równie aktywne. Zarządzając majątkiem, prowadził aktywne życie towarzyskie. W pałacu bywali znajomi z dawnych lat: Wojciech Korfanti i nie tylko. Generał Sergiusz Zahorski, dr Hlond – brat prymasa Augusta Hlonda, późniejszy komendant AK Stefan Rowecki-Grot.

W Błociszewie łączył szeroko pojętą działalność gospodarczą ze społeczną. Był człowiekiem niespożytej energii. Zmarł niespodziewanie 29 października 1936 roku. Właśnie ten grobowiec odwiedziłam.

Elżbieta JANKOWSKA
fot. zbiory autorki

TU jest, TU było, TAK się mówiło

Pod koniec września skończył się projekt Tu jest... Tu było... Tak się mówiło..., który realizowałam od maja dzięki wsparciu finansowemu FIO i PISO. O moim zamiarze wspominałam już w zeszłym roku podczas spotkania z Małym Słowniczkiem Śremskiej Gwary w Bibliotece. Wtedy był to tylko pomysł, pomysł który bardzo się wszystkim spodobał – teraz możemy przyrzeć się efektom...

Nazwy śremskich ulic, placów, parków, skwerów i mostów upamiętniają osoby, wydarzenia... a także odzwierciedlają świadomość historyczną, polityczną i społeczną tych, którzy w różnych okresach zarządzali miastem. Ale oprócz nazw oficjalnych, urzędowo zarejestrowanych w powszechnym użyciu znajdują się nazwy nieoficjalne dzielnic, obiektów, miejsc, sklepów i kawiarni. Nazwy te pojawiały się i znikwały, niektóre jednak trwają nadal w pamięci



mieszkańców Śreму – część z nich przekształciła się w nazwy oficjalne. Lokalne nazewnictwo miejsc stanowi część małej historii naszego miasta – miejsca, których już nie ma żyją już tylko w nazwach i pamięci ludzi. Tylko i aż – bo jednak nadal żyją – a przywołane z pamięci – budzą wiele wspomnień i emocji o czasach które były, przeminęły i już nie wrócą.

Od początku maja w ramach działań

projektowych odbywały się spotkania z mieszkańcami Śremu w Klubach Seniora, Klubie Kombatanta oraz chętnymi, którzy chcieli pomóc i podzielić się swoją wiedzą na temat miejsc znanych, zapomnianych, istniejących lub nieistniejących, które pamiętają. Spotkania odbyły się również w paru szkołach ponadgimnazjalnych – uczniowie wprawdzie niewiele wiedzieli, ale niektórych udało się zainteresować na tyle, że porozmawiali ze



starszymi członkami rodziny i przekazali zdobyte informacje.

Wspólnie udało nam się zebrać i zweryfikować ponad 100 miejsc... miejsc ważnych dla nas wszystkich, tworzących naszą małą historię – historię miasta, w którym mieszkamy – historię miejsc i ludzi, którzy ją tworzyli.

To ważne, żeby w takich projektach współuczestniczyli i młodzi i starsi, ci którzy coś wiedzą i ci którzy chcą się dowiedzieć. Bo tak naprawdę o to właśnie chodzi – o przekazanie historii – po to, żeby wiedza o naszym mieście – jego miejscach, nazwach, historiach z nimi związanych nie odeszła razem z pamięcią tych, którzy jeszcze pamiętają. I tym razem okazało się, że mieszkańcy Śremu umieją i lubią wspólnie coś tworzyć. Dostałam wiele informacji – krótszych i dłuższych. Skorzystałam też z materiałów, które zebrały panie Ewa Wańska, Krystyna Siebert i Barbara Ziółkowska. Muzeum Śremskie i Skarbnica Historyczna Śremu udostępniły swoje archiwa fotograficzne. Zdjęcia dostałam również od nieocenionego Ryszarda Wasielewskiego, Zbigniewa Szmidta – i wielu innych – nie sposób wymienić tu wszystkich... Ale najbardziej wzruszające były listy zawierające po parę stron wspomnień. Specjalne podziękowania należą się p. Halinie Zgaińskiej-Wojna, p. Danucie i Jerzemu Górkiewiczom, p. Michałowi Piaseckiemu, p. Zofii Dameckiej i p. Marii Bartkowiak, którzy byli nieocenionym źródłem informacji.

Już wiem, że na Planie i w opisach są błędy – może niewielkie ale są. Za ich pokazanie dziękuję uważnym odbiorcom. Szkoda, że stało się to już po wydaniu Planu, ale w trakcie pracy wielokrotnie konsultowałam i weryfikowałam

informacje – widocznie niezbyt dokładnie. Przepraszam za te nieścisłości, ale myślę, że możemy poprawić je sobie sami na planach, ważniejszy wydaje mi się w tym wszystkim fakt, że zostały one zebrane w jednym miejscu.

Zakończenie projektu odbyło się 25 września podczas dorocznego święta na Promenadzie, organizowanego przez Bibliotekę Publiczną. Mogli Państwo obejrzeć niewielką wystawę fotografii archiwalnych i współczesnych (dziękuję Piotrowi Pieczykolanowi za wspaniałe zdjęcia) związanych z projektem, oraz otrzymać sentymentalny Plan Śremu – Tu jest... Tu było... Tak się mówiło... Miło było patrzeć na uśmiechnięte twarze oglądających zdjęcia i komentujących je... Udało się! Udało się przywołać te miejsca z pamięci i obudzić wspomnienia... o to przecież chodziło!!

Ewa NOWAK

autor projektu graficznego

Tu jest... Marcin Łowicki

fot. zbiory Muzeum

Człowiek jak z baśni

Nie samym chlebem

Przyszło mi do głowy, że ostatni w tym roku dwumiesiąc listopad-grudzień można by zamknąć, nieco może naciaganą, klamrą. 6 listopada przypada rocznica urodzin pewnego człowieka, który 26 grudnia miał najbardziej spektakularny w dziejach miasta wjazd do Poznania. Między tymi dwoma zdarzeniami jest 58 lat różnicy, choć to bynajmniej nie koniec tej legendy. Ignacy Jan Paderewski, naturalnie wszyscy wiedzą, że o nim tu mowa, jest postacią wręcz baśniową. Zaryzykuję śmiało twierdzenie, że możemy go postawić w szeregu największych naszych rodaków, z Mieszkim I, Kazimierzem Wielkim, Władysławem Jagiełłą, Mikołajem Kopernikiem, Zygmuntem Starym, Janem III Sobieskim, Tadeuszem Kościuszką, Fryderykiem Chopinem, Marią Skłodowską-Curie, Józefem Piłsudskim. W odróżnieniu od wymienionych mężów stanu – jego postać nie budzi żadnych kontrowersji politycznych. Być może dlatego, że *de facto*, nawet jako prezydent pierwszej w odrodzonej Polsce rady ministrów, polityki nie uprawiał. W tej funkcji po prostu kontynuował swoją patriotyczną misję odzyskania niepodległości Ojczyzny. W odróżnieniu od wszystkich wymienionych Wielkich – już za życia był znany i wielbiony na całym świecie. Nie ma w tym ani odrobiny przesady. Tak było.

Moja przyjaciółka 30 lat temu zamieszkała na Kubie. Poznała tam „dziadka”, który, gdy tylko zorientował się, że jest Polką, nieustannie opowiadał jej o najważniejszym wydarzeniu swojego życia: koncercie Ignacego Jana w Hawanie. Było to pod koniec XIX wieku! Ów „dziadek” był wówczas dzieckiem, i to dzieckiem z zamożnego domu, bo bilety z pewnością nie były tanie, a w jego długim życiu,

z dwoma wojnami światowymi i rewolucją kubańską po drodze, nie zdarzyło się nic równie wstrząsającego. Moja przyjaciółka z kolei do dziś opowiada mi o tym „dziadku”...

Nie będę zadrećcać szczegółowym życiorysem Wielkiego Polaka, nie chodzi mi o pomniki i piedestały, raczej o ten rys niemalże fantastyczny, tę osobowość charyzmatyczną połączoną z magnetyzmem niezwykle przystojnego mężczyzny o lwiej czuprynie i płonących oczach, które hipnotyzowały każdego, kto szczęśliwie przebywał w tej samej co Mistrz przestrzeni – czy to w sali koncertowej, w salonie, na królewskim dworze czy na ulicznym wiecu. Jednak był dzieckiem swoich czasów, dlatego niektóre daty są istotne. Urodził się w 1860 roku w Kuryłówce pod zaborem rosyjskim. Ojciec brał udział w powstaniu styczniowym, co najprawdopodobniej przyczyniło się do utraty rodzinnego majątku i niezbyt komfortowej sytuacji finansowej młodego adepta gry na fortepianie. Student miał się różnych sposobów zarabkowania – grywał w salonach, udzielał lekcji gry. Przed ostatnim rokiem studiów zaangażował się jako akompaniator w trupie teatralnej Edmunda Rygiera, która podróżowała po letnich ogródkach z jakimś montażem słowno-muzycznym. Pianista miał otrzymać 20% zysków, lecz okazało się to kwotą tak znikomą, że Rygier, zaledwie siedem lat starszy i też u progu kariery, dobrodusnie podzielił się z Ignacym pół na pół. Zarobione pieniądze pozwoliły dokończyć studia w warszawskim Instytucie Muzycznym. Poczynił tam tak ogromne postępy, że rok później, w 1879, objął w Instytucie klasę fortepianu. Policzmy szybko, że miał wówczas 19 lat. W 1881 roku wyjechał do

Berlina, by doskonalić swój warsztat. Podczas podróży po Europie poznał Helenę Modrzejewską, która – zachwycona jego talentem – sfinansowała pianiście studia mistrzowskie w Wiedniu.

Pierwsze europejskie sukcesy Paderewskiego zaczynają się w 1888 roku w Paryżu. Powoli zyskuje popularność, a nawet sławę. Gra między innymi dla królowej Wiktorii w Londynie. Jednak pozycja uznanego mistrza fortepianu jest kosztowna – musi bywać, odpowiednio mieszkać i wyglądać. Decyduje się na zarobkowe tournée po Stanach Zjednoczonych. Trudna amerykańska publiczność, przed którą go ostrzegano, zaskakuje. Ameryka kocha się w Paderewskim od pierwszego wejrzenia, wprost szaleje ze szczęścia i uwielbienia. Jest rok 1891. Na koncerty – wybaczenie kolokwializm – wala dzikie tłumy. Nareszcie! Sława i ogromne pieniądze w zamian za talent i pracowitość: podczas trwającej 117 dni trasy koncertowej Ignacy Jan dał 107 koncertów i wziął udział w 85 przyjęciach. Zarobił, w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze, około dwóch milionów dolarów. Zarobił głównie po to, by... zacząć rozdawać.

W 1892 roku wraca do Ameryki na drugie tournée. Tuż przed wyjazdem otrzymuje list od amerykańskiego studenta, który pisze, że boryka się z kłopotami finansowymi i obawia się, że nie będzie go stać na dokończenie nauki w college'u na Uniwersytecie Stanforda. Postanowił więc, że wraz z kolegą zorganizują w uczelnianym kampusie koncert sławnego polskiego pianisty i zarobią na dalsze studia. Fakt, że Paderewski zgodził się w ostatniej chwili zmienić trasę, by pomóc biednym studentom, doprowadził menadżera do czarnej rozpacz. Z kolei studentów do rozpacz doprowadził wynik finansowy przedsięwzięcia: wpływy były zbyt małe, by opłacić umówione honorarium i inne koszty. Słowem – nie tylko żadnego zysku, ale też długi. Różne są wersje tej opowieści i trudno się połapać, co tam się ostatecznie wydarzyło, dość, że mimo klęski studenci nie zbankrutowali. Najprawdopodobniej Ignacy zrezygnował z honorarium, by niefortunnym organizatorom koncertu jakiś grosz został.

Do wybuchu Wielkiej Wojny koncertował na całym świecie. Był nawet w Rodezji i Nowej Zelandii. Zarabiane krocie przeznaczał na wspieranie ludzi sztuki i nauki. Za swoją

szczodroblivość otrzymywał najwyższe odznaczenia wielu krajów. Król Albert I – jeśli wierzyć entuzjastcie Adamowi Grzymale-Siedleckiemu – nie pozwalał, by w Brukseli Mistrz mieszkał gdzie indziej niż w pałacu królewskim, „a gdy swojego czasu przyznano Paderewskiemu wielką wstęgę któregoś z belgijskich orderów, król przybył osobiście na pokój naszego artysty, by go PROSIĆ o przyjęcie odznaczenia, zdarzenie bodaj bez precedensu”.

Naturalnie Księżę Fortepianu obdarowywał też własną Ojczyznę. 15 lipca 1910 roku odsłonięto w Krakowie Pomnik Grunwaldzki na upamiętnienie 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Fundatorem pomnika był Ignacy Jan Paderewski. Pomnik kosztował pół miliona koron austro-węgierskich, czyli ponad dwie tony czystego srebra. To już rzeczywiście baśniowy dar nad dary.

Nieco wcześniej, w 1908 roku Edmund Rygier, będąc od 12 lat dyrektorem Teatru Polskiego w Poznaniu, zamarzył o koncercie „znajomego pianisty” w stolicy Wielkopolski. „Znajomy”, mimo napiętych terminów, zaproszenie przyjął. Postawił jeden warunek: „co do ceny, porozumienie po występie”. Na wieść o koncercie Ignacego Jana w Poznaniu bilety rozeszły się błyskawicznie. Nikt nie kwestionował ich ceny. Zamożni ludzie płacili z naddatkiem, sypiąc złotem, srebrem, klejnotami... No! Poznanie oszałeło ze szczęścia, a scena w dniu koncertu zakwitła wieńcami i koszami róż. Światowej Sławy Pianista, ich Wielki Rodak zagrał dla nich tak, jak to zwykle czynił: oszałamiająco. Dyrektor Teatru, który „Naród Sobie” postawił, również uległ temu kosmicznemu entuzjazmowi, chociaż – przyznać to po cichu należy – drżał nieco o wysokość honorarium, jakie będzie musiał zapłacić. Po koncercie ułożył cały przychód z kasy na tacy i – ugiąwszy się nieco pod jej ciężarem – wkroczył do garderoby. Wypowiedziawszy wszystkie peany na cześć Mistrza, Księcia, Patrioty etcetera wręczył opiewanemu całą tacę z zaznaczeniem, że to Pan Ignacy decyduje, ile dla kogo. Paderewski wysłuchał dyrektora cierpliwie, po czym odpowiedział: „Co do honorarium, kochany panie Edmundzie, niech zostanie w mocy dawna nasza norma: pięćdziesiąt procent. Pół na pół, to



Ignacy Paderewski w Stanach Zjednoczonych, lata 1915-1920.

znaczy taca dla mnie, a pieniądze dla pana”.

Tymczasem wybuchła Wielka Wojna. Ignacy Jan Paderewski, mieszkający na stałe w Stanach Zjednoczonych, rozpoczął tournée nieco innego rodzaju. Tak w USA, jak w Europie Zachodniej rozpoczął działalność dyplomatyczną na rzecz Polski i Polaków. Przemawiał w salonach, gabinetach i na wiecach, niestrudzenie orędując za niepodległością Ojczyzny i zbierając środki finansowe na pomoc humanitarną. Od roku 1907 regularnie grywał koncerty w Białym Domu. Różne są wersje legendy, ale przyjmijmy najpiękniejszą: podczas pierwszej wojny światowej przyjaźnił się z ówczesnym prezydentem Woodrowem Wilsonem. Był to prezydent, który nie chciał angażować swojego kraju w działania zbrojne. Dopiero 2 kwietnia 1917 roku poprosił Kongres o wypowiedzenie wojny Niemcom. Do Europy popłynął Amerykański Korpus Ekspedycyjny z generałem Johnem Pershingiem na czele, a prezydent zajął się wymiarem politycznym zdarzeń. W styczniu 1918 roku wypowiedział przed Kongresem cele, jakie Stany Zjednoczone mają osiągnąć w tej wojnie. Historia zna je dzisiaj jako 14 punktów Wilsona, które stały się podstawą traktatu

pokoju w Wersalu. Punkt 13. miał brzmienie: „Stworzenie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność bezsprzecznie polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną, gospodarczą, integralność terytoriów tego państwa ma być zagwarantowana przez konwencję międzynarodową”. Dziwne? Jest tylko jedno wytłumaczenie: Ignacy Jan Paderewski, jedyny Polak, który miał wszystkie atuty: bezpośredni kontakt z prezydentem Wilsonem, charyzmę, nieskazitelną opinię, sławę artysty i filantropa. W 1919 roku mówiło się w Warszawie, że Paderewski wygrał Polskę – dosłownie i w przenośni. Nikt tutaj nie miał wątpliwości, że za słowami Wilsona kryły się słowa „pewnego pianisty”...

Lecz dajmy na chwilę spokój Amerykanom i wróćmy do siebie. 10 listopada 1918 przybywa do Warszawy Józef Piłsudski i staje na czele tworzącego się państwa. Do kraju postanawia też wrócić Ignacy Jan Paderewski. 25 grudnia przybywa do Gdańska, stamtąd następnego dnia wyrusza do Poznania. Niemieckie władze stolicy Wielkopolski wszelkimi możliwymi sposobami próbują przeszkodzić tej wizycie. Nie ma

wątpliwości – ta postać przyciągnie nieprzebrane rzesze Polaków, a jego powitanie zamieni się w gigantyczną manifestację patriotyczną. W ostatecznej rozpacz Niemcy wyłączają w Poznaniu prąd, że to niby po ciemku polski patriotyzm się skurczy. Poznaniacy są jednak przygotowani – tłum wita Wielkiego Rodaka z pochodniami. Jest jak w baśni – noc, festiwal polskości, radosne szaleństwo oświetlone żywym ogniem, z którego – jak doskonale wszyscy wiemy – iskra padła skutecznie.

W styczniu 1919 Ignacy Jan zostaje premierem i ministrem spraw zagranicznych. W kraju, jak w całej Europie, panuje głód. W lutym 1919 roku powstaje w Stanach Zjednoczonych rządowa organizacja humanitarna Amerykańska Administracja Pomocy dla Europy wyniszczonej wojną. Na jej czele staje Herbert Hoover, przyszedłszy prezydent USA (1929-1933). Premier Paderewski prosi bezpośrednio Hoovera o pomoc dla Polski. Hoover się zgadza i natychmiast wysyła do nas statki z tonami żywności. Ignacy Jan dziękuje osobiście za błyskawiczną reakcję i ocalenie rodaków od głodowej śmierci. Hoover odpowiada: „Nie musi mi pan za nic dziękować, panie premierze. Być może pan nie pamięta, że kilkanaście lat temu pomógł pan dwóm biednym studentom ukończyć college. Ja byłem jednym z tych studentów”.

Ech!

A teraz będzie z hukiem. Relacjonuje egzaltowany Grzymała-Siedlecki, więc może nieco przesadza. 28 czerwca 1919 roku następuje podpisanie traktatu wersalskiego, ustalającego nowy ład w Europie, potwierdzającego istnienie niepodległej Polski. Uroczystość jest zaplanowana do najdrobniejszego szczegółu.

Nieprzebrane tłumy w pałacu i wokół pałacu. Najpierw podpiszą traktat przedstawiciele Wielkiej Czwórki (USA, Wielka Brytania, Francja, Włochy). W momencie składania podpisów przez Francuzów zagrzmia armaty, o co zadba odpowiedni urzędnik, który... się zagapił. Dał sygnał dopiero wtedy, gdy do stołu podeszła delegacja polska w osobach Ignacego Jana Paderewskiego i Romana Dmowskiego. „Paderewski kończy podpisywać – i naraz, jakimś dziwnym zbiegiem zdarzeń rozlega się pierwszy z wystrzałów armatnich: pożegnanie wojny w pierwszej godzinie pokoju”. Adam Grzymała-Siedlecki przy tym był, jako korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” i rzecznik prasowy premiera. Uwierzymy mu więc na słowo. Zresztą wcale nie byłoby to dziwne, zważywszy, kto jest bohaterem tej baśni.

Książę Fortepianu szybko złożył urząd premiera. Wrócił do koncertowania i pozyskiwania środków finansowych na odbudowę Ojczyzny. Prywatnie rozszerzył swoją filantropię na weteranów wojennych. Oto jeden z tzw. hołdów, jakich setki dostawał za swoją działalność charytatywną. Piszą weterani Amerykańskiego Korpusu Ekspedycyjnego zrzeszeni w organizacji Legion Amerykański, oddział w Detroit: „Składamy hołd Ignacemu Janowi Paderewskiemu – artyście, patriocie i filantropowi, którego oddanie sprawie pokoju i szczerobliwość winny być zawsze inspiracją dla wszystkich ludzi, we wszystkich krajach, po wsze czasy”.

Nie przesadzili nic a nic.

Ale, ale. Wielki Rodak był przede wszystkim pianistą. Naprawdę mówiono o nim Książę Fortepianu, a nawet czasem Król. Jako artysta

wywoływał u publiczności reakcje niemal histeryczne, zwłaszcza u kobiet. Według relacji pewnego amerykańskiego dziennikarza, po koncercie wszyscy byli przekonani, że to właśnie na nich przez cały recital Paderewski spoglądał. A propos jego słynnego Wzroku, na koniec skrócona relacja kompozytora Tadeusza Szeligowskiego z koncertu w Paryżu w 1933 roku. „Otrzymaliśmy miejsca na estradzie. Będziemy blisko siedzieć i dobrze widzieć ręce grającego. Stawiliśmy się w teatrze grubo przed czasem, ale trudno było się usadowić. Okazało się, że nikt nie chce spotkać się ze wzrokiem Paderewskiego, który miał ten zwyczaj, że wpatrywał się w kogoś blisko siedzącego. Wydawało mi się to lekką przesadą i spokojnie siadłem w pierwszym rzędzie. Punktualnie o 3.05 wychodzi, co mówię, wyskakuje Paderewski na estradę. Oklaski uciszają się, zaczyna grać. Gra oczywiście znakomicie, ale dostrzegam usterki. Jest mi przykro, że pewne wady wykrywam. Gdy tak błędzę myślami, artysta odwraca głowę i patrzy wprost na mnie. Nagle robi mi się gorąco. Nie mogę wytrzymać tego wzroku. Płynie z tych oczu jakiś fluid, którego mocy nie wytrzymam. Wariacje dobiegają końca. Sala szaleje. Nie jestem jeszcze przekonany, chociaż niewątpliwie oszołomiony. Sonata op. 28 Beethovena. Irytuje mnie lewa ręka stale w separacji z prawą. Nagle słyszę, że fortepian zmienia swój dźwięk. Czyżby halucynacja? Nie. Dźwięk fortepianu odmaterializowuje się, przestaje być zabarwiony fortepianowo. Paderewski do tego brzmienia dochodzi po rozegraniu. W tym momencie następuje i we mnie duża przemiana. Zaczynam rozumieć śmieszność mych pretensji o technikę gry. Czuję, że w tej chwili dzieją się rzeczy

nierównie ważniejsze niż wymagania pianistyki. W finale Sonaty h-moll Chopina rozumiem, że wszystkie kryteria pianistyki nie przystają do wymiarów Paderewskiego. To nie pianista, to człowiek, który gra, wszystko jedno co, bo posiada możność wprowadzenia muzyką słuchacza w ekstazę, w inne rejony, o których nie da się pisać”.

Katarzyna GWINCIŃSKA

forografia prasowa

Źródło: Biblioteka Kongresu Stanów
Zjednoczonych

Krzesto Houwalta

Wspomnienie o pracowni malarskiej Barbary i Ildefonsa Houwaltów

We wrześniu drogą mailową Muzeum Śremskie zapraszało do obejrzenia niewielkiej wystawy malarstwa Barbary i Ildefonsa Houwaltów, pochodzących z prywatnej kolekcji Katarzyny i Wojciecha Szafrąskich. Mieliśmy zatem wyjątkową okazję by raz jeszcze podziwiać dzieła Houwaltów. Nie wszystkie bowiem z wystawianych prac można było podziwiać podczas kilku wystaw tej malarskiej rodziny organizowanych od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. w Śremie. Siedem prac Barbary Houwalt (1911-2005) i dwie Ildefonsa Houwalta (1910-1987), uzupełniały trzy obrazy ich córki Barbary Houwalt-Kosteckiej (ur. 1935) z kolekcji Barbary Jabłońskiej.

Wystawa przywołała wspomnienia z długich lat mojej niezwyklej znajomości i przyjaźni z rodziną Houwaltów, zwłaszcza z panią Barbarą (właściwie Marią Barbarą), o czym pisałam na łamach „Gazety Śremskiej” (nr 11-12/2011). Ildefonsowi zostałam „tylko” przedstawiona na krótko przed Jego śmiercią (zm. 22 października 1987 r.) w mieszkaniu Houwaltów przy ul. Cegielskiego nr 8. Nie miał w zwyczaju wdawać się w pogawędki z gośćmi swojej żony. Pierwsze moje spotkania z Barbarą Houwalt odbywały się w ich pracowni malarskiej.

Wiadomo wszystkim w Śremie, że Houwaltowie jako repatrianci przybyli do Poznania w czerwcu 1945 r. z Wilna. Pierwsze lata życia i twórczości w mieście, z którym związali się już do końca życia nie było łatwe. Ildefons Houwalt w rozmowie z Andrzejem Haegenbarthem opublikowanej w łamach, wychodzącego wówczas w Poznaniu „Wprost” (nr 38/94 z 16 IX 1984) wspominał: „Dostałem wówczas

pracownię [w 1947 r. – D.P.] na Wodnej [...]. Nic w nie mogłem robić, za malutka, bo sąsiedni pokój zajmował kto inny. Z czasem pobudował on sobie willę, łącznie z pracownią, ogródkiem, ale pokoju nie opuszczał, bo był jego. Potem nikt w nim nie mieszkał, był zamknięty. Jak to nazwać?! Trzy lata musiałem z nim walczyć, żeby się wynieść”.

Kiedy w 1981 r. pierwszy raz zostałam zaproszona przez Barbarę Houwalt do pracowni na poddaszu kamienicy przy ul. Wodnej nr 23 należała ona już tylko do Houwaltów. Pracownia była praktycznie małym mieszkaniem wyposażonym w niezbędne rzeczy by tworzyć i żyć. Dość ponury pokój od ulicy zajmował Ildefons. Wspominał, że ciasnota tej pracowni wpłynęła na to, że zmuszony był tworzyć swe (w większości niewielkich rozmiarów) wspaniałe akwarele, tempery, dekalcomanie przy biurku. Natomiast słoneczny pokój, z dwoma mansardowymi oknami od podwórka zajmowała Barbara. Małeńkie drzwiczki z pokoju prowadziły do gospodarczego schowka, w którym także przechowywała swoje stare prace. Tam malowała wspaniałe martwe natury. Także, w słoneczne dni, na parapecie okna stawała bukiety kwiatów (sama przywoziłam je Malarce z rodzinnej działki) i utrzymywała ich kompozycje. Trzy takie obrazy z 1985 r. znalazły się na wystawie malarstwa Houwaltów w BWA w Poznaniu i w warszawskiej „Zachęcie” w 1987 r. Jeden z nich „Bukiet w oknie pracowni” jest w mojej kolekcji. W pokoju Barbary był także olbrzymi księgozbiór, druga biblioteka Houwaltów była w mieszkaniu przy ul. Cegielskiego. Wszyscy uwielbiali czytać. Barbara od powieści po traktaty filozoficzne



i religijne. Ildefons na pytanie Andrzeja Haegenbartha o „upodobania literackie” odpowiedział: „Wszystko mi się podoba, nawet kryminały, byle dobre. Nie znoszę tzw. dobrej prozy francuskiej, a najbardziej lubię literaturę niemiecką, zwłaszcza austriacką”.

W połowie 1998 r. Barbara Houwałt postanowiła oddać Związkowi Plastyków pracownię (z powodu kosztów utrzymania) przy ul. Wodnej, bo po śmierci męża pracowała praktycznie (poza licznymi plenerami) już tylko w mieszkaniu przy ul. Cegielskiego. Pomagałam Malarce z bratanicą Anią w jej likwidacji. Maluchem wywoziłam na Cegielskiego obrazy i drobne przedmioty. Dostałam za to w prezencie prawie cały księgozbiór z pracowni. Także stary drewniany zegar ścienny (niestety zepsuł się podczas transportu) i kilka wazonów uwiecznionych na obrazach. Natomiast Ania dostała ubrudzone farbami krzesło z pokoju Ildefonsa Houwałta. Zostało ono uwiecznione przez Barbarę Houwałt na wspomniałym dużym

obrazie (80x100 cm) w 1977 r. i tegoż roku wystawionym na wystawie Houwałtów w BWA „Arsenał” w Poznaniu. Pierwszy raz zobaczyłam ten obraz w trakcie tej przeprowadzki. Zachwyciłam się tą pracą bo jest na nim to co Houwałtowie kochali: farby, paleta, pędzle, a na podłodze rozrzucone książki, zapewne czytane przez artystów w chwilach wytchnienia przy pracy twórczej. Starłam się długo o zakup „Krzeseł Houwalta”, ale Artystka nie chciała rozstać się z tym dziełem. Później dowiedziałam się, że po kilku latach sprzedała je Katarzynie i Wojciechowi Szafrąnskim.

Przy wejściu na wrześniową wystawę Houwałtów w Muzeum Śremskim zobaczyłam „Krzesełko Houwalta” i jaka była moja „entuzjastyczna” reakcja wiedzą Barbara Jahns i Dariusz Żabiński. Jak się okazało pojawiła się możliwość nabycia od kolekcjonerów tego obrazu, co też się stało w początku października. Spełniło się moje marzenie! Natomiast ubrudzone farbami krzesło z pracowni malarskiej Houwałtów zostało poddane renowacji i stoi w mieszkaniu Ani pod wielkim obrazem „Rozeta” (120x115) namalowanym w 1989 r. przez ich córkę Barbarę Houwałt-Kostecką. W marcu 1990 r. pokazany był na wystawie w BWA w Poznaniu, a w maju 1990 r. w Muzeum Śremskim.

Za sprawą kolekcji Szafrąnskich wspaniały obraz ze „zwykłym krzesłem” przywołał i ciągle przywoływać zapewne będzie moje niezatarte wspomnienia o malarskiej rodzinie Houwałtów.

Danuta PŁYGAWKO
fot. zbiory autorki



Moje magiczne miejsca

Dzisiejszym artykułem chcę zakończyć wędrówki po moich magicznych miejscach. Cały cykl artykułów wyszedł poza tradycyjne rozumienie tego pojęcia.

Zapraszałem Państwa nie tylko do wędrówek po moich ulubionych miejscach, ale pisałem również o wspólnych wędrówkach z moimi wychowankami, dzieliłem się wspomnieniami, ciekawostkami, barwnymi wydarzeniami, które miały miejsce podczas tych wypraw.

Jednak w tych wyprawach nie uczestniczyłem sam. Każdy wyjazd to praca wielu osób, bez których pomocy i udziału bym sobie nie poradził.

Dlatego ten ostatni artykuł chcę poświęcić tym osobom, które przez lata pomagały mi w organizowaniu wyjazdów i same brały w nich udział. Pragnę zaznaczyć, że cała działalność oparta była na zasadzie wolontariatu i żadna z osób, które mi pomagały nie otrzymywały gratyfikacji.

Pierwszą osobą, której chcę szczególnie podziękować, to moja żona. Ona godziła się na moje wyjazdy, pomagała w ich organizacji, była wyrozumiała i potrafiła pogodzić się, że wraz z synem zostawialiśmy ją samą w domu. W wielu wyprawach brała udział, ale ze względu na pracę zawodową miała ograniczone możliwości wyjazdu. Przez tyle lat zносиła moje fanaberie, za co jej szczególnie dziękuję.

Drugą dla mnie ważną osobą był i jest syn, który już w wieku przedszkolnym rozpoczął ze mną wędrówki po górskich szlakach. Nigdy nie ukrywałem, że miałem olbrzymią satysfakcję, że syn połknął bakcyła turystycznego, miał te same zainteresowania co ja. Nasze wspólne wędrówki po Polsce sprawiały mi ogromną satysfakcję, a już ideałem było, kiedy mogła w nich uczestniczyć żona.

Nasze rodzinne wędrówki w Bieszczady to moje najwspanialsze wspomnienia. Muszę dodać, że towarzyszyły nam nasze jamniki.

Tyle wątków rodzinnych, które były ważne i które ukierunkowały nasze życie rodzinne.

Człowiekiem, z którym na wędrówkach zarówno prywatnych, jak i z młodzieżą, spędziłem mnóstwo czasu był pan Robert Piasecki. Z Robertem zetknęliśmy się w szkole w Masłowie. Wtedy wspólnie

zaczęliśmy wędrować po polskich górach, ze szczególnym uwzględnieniem Bieszczadów. Jest człowiekiem spokojnym, wyważonym, wspinałem organizatorem i co najważniejsze wspinałem kompanem z olbrzymim poczuciem humoru. Posiada ogromną wiedzę na różne tematy, o czym mogłem się przekonać podczas dyskusji toczonych w trakcie wielogodzinnych podróży i wędrówek. Posiada też cechy i umiejętności, które są niezbędne podczas trudnych wędrówek: cierpliwość, wspomniane poczucie humoru, bo nigdy nie było wiadomo, co nas może spotkać na trasie. Dla mnie największą zaletą było to, że w przeciwieństwie do mnie, Robert wszystko potrafił zrobić lub naprawić. Te cechy i umiejętności potrafił pokazać szczególnie podczas wyjazdów z młodzieżą.

Robert, dziękuję za te wspólne wędrówki, bo była to dla mnie czysta przyjemność.

Drugą osobą, która towarzyszyła mi podczas różnych wypraw był pan Artur Stryjski, który odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu. Artura, rodowitego poznaniaka, poznałem w Bieszczadach. Spotkaliśmy się na rajdzie, a zbliżyło nas to, że obaj jesteśmy Wielkopolanami. Od tamtego czasu utrzymujemy kontakt do dzisiaj. Artur jest człowiekiem otwartym, spokojnym, każdemu służąc pomocą. Na wspólnych wędrówkach spędziliśmy mnóstwo godzin. Nie tylko chodziliśmy po górach, zjeździliśmy rowerami cały region, Artur zaraził mnie kajakarstwem i wspólnie braliśmy udział w wielu spływach. Gdy wspólnie z synem organizowaliśmy spływy, Artur nie tylko brał w nich czynny udział, ale również sprawował nad uczestnikami opiekę medyczną, ponieważ dr Artur Stryjski jest z wykształcenia lekarzem. Prywatnie chcę podziękować Arturowi, ponieważ w trudnym dla mnie okresie życia bardzo mi pomógł. Czasami wspólnie bierzemy udział w wyprawach turystycznych, gdzie On dostosowuje się do moich ograniczonych w tej chwili możliwości.

Osobami, które miały największy udział w wyprawach turystycznych to moje koleżanki Ilona Chmiel i Jagoda Śliwińska, panie są nauczycielkami w SP 6 w Śremie. Obie panie są trenerkami w klubach sportowych i odnoszą wiele sukcesów w pracy z młodzieżą. Myślę,

że najważniejsze jest to, że swoją pasję do sportu i rekreacji potrafią przekazać młodszemu pokoleniom.

Obie panie pomagały mi w wielu wyprawach, co bardzo cenię. Te wyjazdy wymagały od opiekunów pewnych poświęceń, gdyż nie były to wycieczki czy kolonie, ale w większości obozy i wyprawy turystyczne, na których wykazywały się własną inwencją. Dla mnie bardzo ważne było to, że były bardzo lubiane przez młodzież, a z mojej strony współpraca z nimi to była czysta przyjemność. Sądzę, że panie lubiły te wyjazdy, bo przecież co to za przyjemność przebywanie z młodzieżą na dworcach kolejowych i podróżowanie koleją głównie nocami, długie marsze, noszenie plecaków, wspólne przygotowywanie posiłków dla kilkunastu osób, mieszkanie w bardzo turystycznych warunkach. Takie rzeczy trzeba lubić.

Miałem też szczęście do dyrektorów, z którymi współpracowałem w Masłowie i w SP 6. Byli to pani Maria Banaszak w Masłowie, panowie Piotr Mulkowski i Maciej Formaniak w SP 6.

W szkole miałem zielone światło dla moich działań. Cała trójka chętnie brała udział w imprezach na zasadach normalnych opiekunów, podczas wyjazdów potrafili zapomnieć, że są dyrektorami i pracować jako zwyczajni opiekunowie. Również miło wspominam wspólne wyjazdy z nimi.

Bardzo ważną rolę odgrywała osoba, która zawsze pozostawała w cieniu, była to pani Lidia Jakubczak, sekretarka w SP 6, która zajmowała się sprawami organizacyjnymi od strony „papierowej i biurowej”. Pani Lidia robiła wspaniałą robotę, dzięki czemu całą „papierologię” miałem w głowie.

Nie mogę pominąć pana Romana Bartkowiaka, człowieka bardzo dobrze znanego mieszkańcom Śremu. Pan Roman pomagał nam w poszukiwaniu sponsorów i był w tych działaniach bardzo skuteczny. Dzięki niemu na spływach kajakowych mieliśmy zapewnioną opiekę ratowniczą. W spływach pomagali nam również motorowodniacy ze Stowarzyszenia Wodniacy z panem Sławomirem Baszyńskim na czele. Przez wiele lat pomagali nam pan Bolesław Morawiec oraz nieżyjący już pan Jacek Rączkiewicz. W imprezach rowerowych wspierali nas członkowie „Żwawych Dziadków”.

Nie są to wszyscy ludzie, którzy bezinteresownie starali się nam pomagać, tych osób było więcej, ale nie sposób wszystkich wymienić, jednak wszystkim razem i każdemu z osobna dziękuję.

Imprezy przez nas organizowane sponsorowane były przez różne firmy. Nie będę opisywał jakiej pomocy nam udzielano, wymienię tylko tych, z których

pomocy korzystaliśmy najdłużej. Byli to pan Damian Litka z Gospodarstwa Rolniczego w Wieszczyźnie, który wspierał nas przez wiele lat i zawsze mogłem na niego liczyć. Pan Damian nigdy nie odmówił swojej pomocy. Pan Benedykt Strzelec z firmy „Strzelec”, państwo Ireneusz i Lidia Wawrzynowicz z firmy „Wawrzynowicz”. Pan Ireneusz przez wiele lat bezpłatnie zabezpieczał transport na nasze wyjazdy. Po jego śmierci pomoc kontynuowała jego żona Lidia. Przez wiele lat pomagał nam pan Jan Ciesielski, który na swoim prywatnym terenie organizował dla nas obozy jeździeckie. Podczas tych obozów korzystaliśmy również z pomocy pana Jana Ludwiczaka z firmy Agro-Handel.

Zawsze mogłem liczyć na pomoc pana Piotra Śledzia, który nigdy nie odmówił pomocy, gdy o nią poprosiłem.

Przez wiele lat współpracowałem z firmami pana Zygmunta Biana i pani Małgorzaty Skubiszak, którzy w czasie imprez zabezpieczali nam wyżywienie i zawsze znalazło się coś dodatkowego dla dzieciaków biorących w nich udział.

Wymieniając imienne osoby, nie mogę pominąć osoby pana burmistrza Adama Lewandowskiego, który proponował nam i aktywnie włączył się w organizację spływów kajakowych i gminnych rajdów rowerowych. Sam też w tych imprezach czynnie uczestniczył.

Wszystko to co zdołałem zrealizować wspólnie z koleżankami i kolegami nie byłoby możliwe bez aktywnego udziału rodziców, którzy interesowali się tym co robimy, wspierali nas swoim udziałem, szczególnie w imprezach organizowanych na terenie regionu śremskiego. Pomocy udzielali również nauczyciele, którzy pomagali w organizacji rajdów i czynnie w nich uczestniczyli.

Dzisiaj, jako emeryt i osoba mająca dystans do szkoły, mogę powiedzieć, że mogłem pracować ze wspaniałymi rodzicami i nauczycielami.

Szczególne podziękowania należą się pani Barbarze Jahns, która namówiła mnie do pisania na temat „Magicznych miejsc”. Swoją propozycją sprawiła mi olbrzymią przyjemność, bo dzięki temu tematowi mogłem wrócić do lat dzieciństwa i młodości.

Dziękuję tym wszystkim, którzy śledzili cały cykl. Jeśli pomogłem im wrócić do dawnych, wspaniałych wspomnień, to całą przyjemność po mojej stronie.

Zdzisław ŻELEŹNY

Ballada o Lili K. i nie tylko

Z górnej półki

Nie wiem jak ona to robi, ale Sonia Draga, wydawczyni o niezawodnym instynkcie („Kod Leonarda Da Vinci”), wynalazła dla nas ponownie świetny kawał prozy utalentowanej młodej francuskiej pisarki Blandine Le Callet - „Ballada Lili K.” Jest to niezwykle ciekawa metafora współczesnego społeczeństwa, wpisująca się w niepokojący, bardzo popularny ostatnio dyskurs na temat głębokich różnic pomiędzy biednymi a bogatymi, gorszymi a lepszymi, tzw. Południem a Północą. Ale nie tylko. Obywatele groźnie zmieniającej się ostatnio Europy, znajdują w niej także wstrząsającą przepowiednię, obraz społeczeństwa, do którego mogą doprowadzić coraz częstsze zakusy rządzących, by kontrolować wszystko i wszystkich, w imię jedynie słusznych racji czy ideologii. Jednocześnie książka Blandine Le Callet pozostaje intymną, wielowarstwową opowieścią o przetrwaniu w imię miłości. Historią, w którą czytelnik pogrąża się bez reszty i długo po jej zakończeniu pozostaje pod jej magicznym wpływem.

Tytułowa bohaterka, Lili, na początku powieści, jest czteroletnią zmaltretowaną dziewczynką, dzikim zwierzątkiem, które nie mówi, nie chodzi i trzeba je na siłę karmić. Skąd się wzięła? Jaka jest jej historia? Kim są jej oprawcy? Dowiadujemy się tego krok po kroku, w napięciu śledząc zaskakującą fabułę.

Lili z pozoru znajduje się w dobrych rękach. Ludzie, którzy opiekują się nią teraz, chcą dla niej jak najlepiej. Straszliwe rany na ciele dziecka zostają zaleczone, ran duszy, czy kiedykolwiek uda się uzdrowić - nie wiadomo. Straumatyzowana dziewczynka uczy się na nowo chodzić i mówić, z czasem zaś odkrywa z radością świat nauki i pogrąża się w nim, wykorzystując swoje rozbudzone, wielkie, jak się okazuje, zdolności. Poznaje też ludzi, którzy zdobywają jej zaufanie, a nawet przyjaźń, jak nietuzinkowy terapeuta Pan Kauffmann. Ponieważ jednak rzecz dzieje się w futurystycznym świecie, działającym wyłącznie w oparciu o racjonalne przesłanki, to emocje nie są mile widziane, a co za tym idzie, przyjaźnie i więzi wymykające się spod kontroli - niszczy się bezlitośnie.

„Lepszy” świat jest tylko dla ludzi doskonałych, którzy jednak pozostają pod całkowitą i wnikliwą kontrolą rządzących. Orwellofskie oko kamery śledzi ich bez przerwy. Natomiast w pozostającej na obrzeżach Zonie, śmietnisku ludzi nieprzystosowanych, kłębi się zło, bieda i występek, ale jednocześnie kiełkuje bunt.

W pięknym, niepokojąco zorganizowanym świecie, ludzie zażywają pigułki, by być szczęśliwym, stymulują orgazmy dla zdrowia i usuwają uszkodzone ciężce, bo takie są zasady. W tej perfekcyjnej rzeczywistości mają prawo

żyć przecież tylko zdrowi, doskonali ludzie. W miarę możliwości – wszyscy tacy sami. Indywidualizm, bujna osobowość są może tolerowane, ale do czasu. Bezpieczniej być takim, jak inni. Inspirujący Pan Kauffmann, terapeuta w kolorowych kamizelkach i haftowanych szalikach, musi odejść. By rozwiązać wszelkie wątpliwości i uzasadnić jego zniknięcie, media dorobią mu właściwą, odrażającą „gębę”... No cóż, skądś to znamy. Utopijna rzeczywistość madame Le Callet nie jest tylko tworem jej wybujałej wyobraźni.

Jednym z moich ulubionych motywów powieści jest temat „zakazanych książek”. Jestem prawie przekonana, niestety, że futurystyczna wizja pisarki kiedyś się ziści.

Mianowicie, zanim Pan Kauffmann odejdzie z życia dziewczynki, przytaszczy kufer prawdziwych papierowych książek, do których, w świecie Le Callet, dostęp mają tylko wybrani. Książki można kartkować wyłącznie w rękawiczkach, pozornie w obawie przed trującą farbą drukarską. Lili, tak, jak jej mentor, ma w sobie wystarczająco dużo odwagi, czy raczej buntu, by zignorować absurdalne przepisy i pograć się w zakazanych lekturach. Będzie w nich szukała wskazówek, odpowiedzi na dręczące ją bezustannie pytanie – skąd pochodzi? Gdyż jedynym pragnieniem upartej dziewczynki jest powrót do dzieciństwa, do miejsca, z którego

ją – zmalretowane, okaleczone dziecko – wyrwano. Dlaczego tak się stało i czy uda się Lili K. jej powrót do utraconej Arkadii? Tego zafascynowany czytelnik będzie dowiadywał się stopniowo, wstrzymując oddech aż do ostatniej niemal kartki.

„Ballada Lili K.”, niezwykle aktualna książka, którą można odczytywać na wielu poziomach, jest bez wątpienia jedną z najlepszych, które ostatnio czytałam.

J.A.

Blandine Le Callet. Ballada Lili K. Wydawnictwo
Sonia Draga 2012

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. tukomska

Ryszard Zawadzki

Ur. w 1955 r. w Poznaniu. Od roku 1980 mieszka i pracuje w Śremie. Z zawodu lekarz anestezjolog, z zamiłowania historyk, malarz, rysownik, karykaturzysta. Autor wydanej już dwukrotnie książki „Przechadzki po Śremie” – bardzo osobistego spojrzenia na historię naszego miasta.

1 Kim jestem...

Nie mam zielonego pojęcia.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Sęk w tym, że nic specjalnego nie osiągnąłem (oczywiście wspinałem dzieci ale to trud i sukces w większej części mojej kochanej Małżonki).

3 W czym jestem dobry...

Byłem... ale wstydzę się o tym mówić.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Spokój.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Lepiej już nic, bo to jest tak, jakby w bałaganie chciało wyciągnąć z dołu stosu pudełko, już lepiej niech tam leży.

6 Co daje mi szczęście...

Szczęście tych, których kocham.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Wszystkie są ważne bo ich jest niedużo, zwłaszcza ważne są te ostatnie, przed odejściem.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Błyskotliwe poczucie humoru ale bez agresji lub złośliwości.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Pokonywanie własnych ograniczeń, dobrze jeżeli służy to także innym.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

W przyszłości, kiedy dzięki wiedzy i świetnej technice medycyna przestanie być "sztuką" a będzie wreszcie uczciwym, porządnym rzemiosłem.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

„Złapać” chorobę doktora Alzheimera

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Okulary.

13 Moja największa wada...

Upierdliwość i migrenowe bóle głowy.

14 Główna cecha charakteru...

Lenistwo.

15 Moje motto życiowe...

"Jakiego mnie Panie Boże stworzyłeś takiego mnie masz" – oddziedziczyłem to motto po śp. dziadku Michale.

16 Ulubiony dźwięk...

Bbrzęk garnków przed obiadem.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Ten co wszystkich: gdy unguis energicznej nauczycielki z rozpędem trafi o tablicę, po której pedagog już drapie kredą temat klasówki.

18 Nie mógłbym żyć bez...

Życzliwości innych ludzi ale także wtedy, gdybym musiał taką życzliwość okupić zaprzeczeniem własnym ideałom.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Głupi ludzie na stanowiskach, zwłaszcza, gdy jest to zjawisko masowe.

20 Moje ukryte marzenie...

Zagrać na skrzypcach w rodzinnej orkiestrze.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Żelazne zdrowie, oczywiście wliczając w to zdrowe, niewymagające stomatologa zęby.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Nadęcie i koniunkturalizm, a często te dwie przywary występują wspólnie.

23 Słowo, którego nadużywam...

Wybaczenie... teraz nie powtórzę.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

"Ty mały s...synku".

25 Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Będzie co ma być.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Głupoty – chociaż właściwie to wybaczę.

27 Wolność to dla mnie...

Możliwość rozwoju, należy tylko pamiętać, że możliwość to jeszcze nie gwarancja.

28 Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem...

Artystą malarzem lub kompozytorem symfonii.

29 Obecny stan mojego umysłu...

Nieciekawy.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Pocziwym, nieszkodliwym Ryśkiem, bo Ryśki to fajne chłopaki są.

NASZTALENT

MICHAŁ
BUKOWY



MICHAŁ BUKOWY

Rocznik 1991. Zodiakałny Bliźniak. Mieszka i pracuje w Poznaniu.

Absolwent Liceum Plastycznego im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu.

Studia wyższe – School of Form, kierunek – Communication Design.

Strona internetowa (już niedługo) – www.michalbukowy.pl

Freelancer. Najwięcej przyjemności sprawia mu tworzenie ilustracji – wykorzystuje tablet – nie używa farb tylko pikseli ;)) Od czasu do czasu zajmuje się projektowaniem graficznym lub projektowaniem przedmiotów użytkowych. Chętnie się uczy – jest otwarty na nowe techniki, jednak to „digital art” na razie pasjonuje go najbardziej.

Opracował pod względem graficznym wydany w zeszłym roku *Mały słowniczek śremskiej gwary*. Jest też autorem zabawnych rysuneków na Menu Cafe Ole. Niektórzy pamiętają też pewnie jego znakomitą galerię śremskich typów, ilustrującą najpopularniejsze gwarowe słowa wybrane przez mieszkańców Śremu podczas wakacyjnej zabawy w lecie 2011 r.

CHCIAŁBYM... pracować nad ciekawymi projektami. A ciekawe projekty to dla mnie takie, które są chociaż odrobinę „innovacyjne” – taka praca daje mi dużo więcej frajdy. Cieszę się, że coraz częściej dostaję tego typu zlecenia.

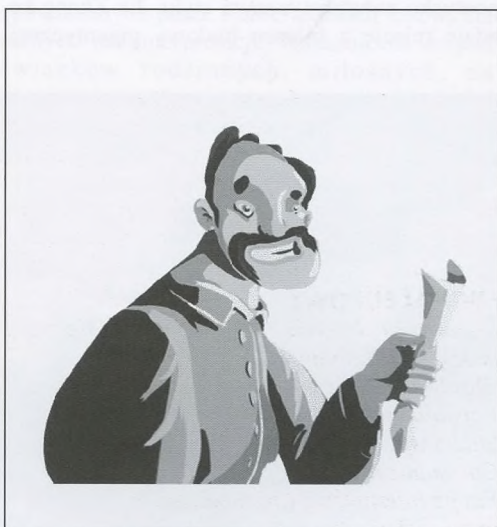
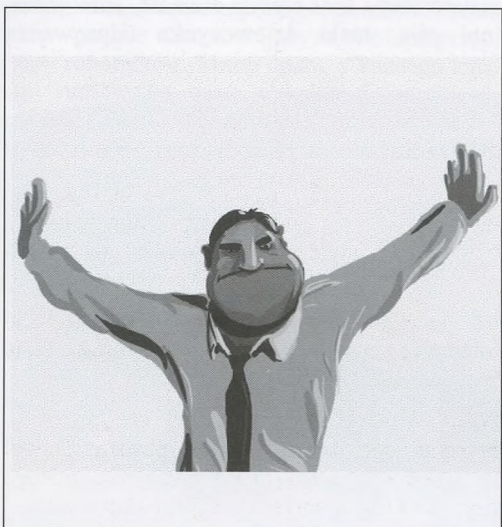
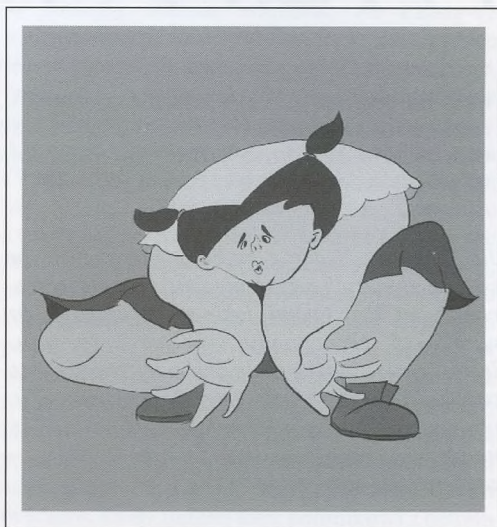
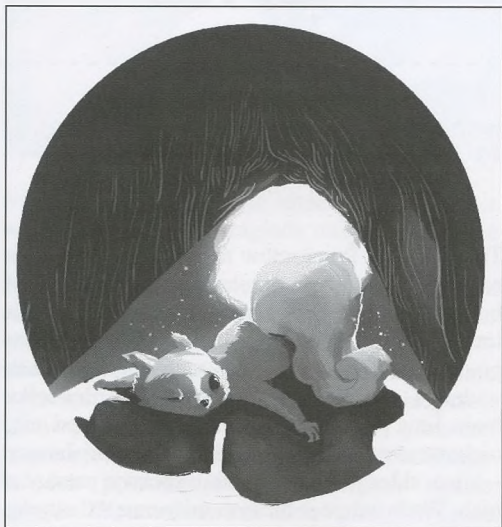
MYŚLĘ O... tym co akurat wpadnie mi do głowy.

INSPIRUJE MNIE... ostatnio światło. Oglądam jak zmieniają się pod jego wpływem kolory, a potem staram się to odwzorować w swoich pracach. Czasem się to udaje, a czasami nie.

POTRAFIĘ... szybko pracować choć tego nie lubię. Czasem jednak ta umiejętność przydaje się bardzo.

LUBIĘ... wykorzystywać umiejętności, z innych, czasami zupełnie odmiennych dziedzin. Dzięki temu doceniam każdą naukę, niezależnie od tego czy już dzisiaj wiem jak z niej jutro skorzystam.

Ewa NOWAK



Martwa natura

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Jia Zhang-ke, jeden z najbardziej znanych na świecie chińskich reżyserów szóstego pokolenia, pokazuje Chiny takimi, jakie są. W opozycji do narodowej propagandy sukcesu i rozwoju. Interesuje się ludzką skalą chińskiej zmiany. Bez patosu i wielkich słów przekonuje, że idee postępu są źródłem wielu ofiar. W „Martwej naturze” przygląda się jednej z nich – zalawanemu przez wodę miastu.

W „Martwej naturze”, nagrodzonej Złotym Lwem na festiwalu filmowym w Wenecji (2006), w swoim rozpoznawalnym już poetycko-naturalistycznym stylu, Jia Zhang-ke zdaje relację z bilansu budowy gigantycznej

Tamy Trzech Przełomów na rzece Jangcy. Film rozpoczyna się na rzeczonym promie. Jego bohater udaje się do jednego z zatapiających „na trasie” tamy miast tuż przed podniesieniem poziomu wody o kolejne metry. Na murach widnieją namalowane farbą cyfry, niewielka biała linia wskazuje, że wszystko, co pod nią, niebawem pograży się w odmętach rzeki Jangcy – ulice, sklepy, hotele, ludzkie sprawy, pamięć o nich. Woda zaleje je niczym mityczną Atlantyde. Reżyser przygląda się ludziom podróżującym promem. Kim są? Turystami, robotnikami, pozbawionymi domu uchodźcami? Mężczyźni grają w karty, ktoś wysyła esemesa, jedni jedzą, inni piją, mała dziewczynka odprowadza





wzrokiem kamerę. Życie idzie naprzód, nawet w tym naznaczonym zagładą miejscu nie może się nagle zatrzymać.

Śledzimy dwie równoległe historie. Bohaterem pierwszej jest mężczyzna, który szesnaście lat temu stracił kontakt z żoną i córką; drugiej – młoda kobieta, której mąż dwa lata temu wyjechał na Południe w poszukiwaniu pracy. Oboje pochodzą z północnochińskiej górniczej prowincji Shanxi, rodzinnej prowincji Jia Zhang-ke. Ich poszukiwaniom towarzyszy upalna pogoda. Zdeterminowani, nie zwracają uwagi na przeciwności losu. Za sobą mają oszałamiający widok zalanego wodą wąwozu i przeciągniętego między jego krawędziami, rozświetlonego niczym w Las Vegas, imponującego mostu. Przed sobą – połacie ruin, rozbijanych kilofami przez grupy robotników. Mimo upału, z każdego kąta tego rumowiska wieje chłodem i smutkiem, brakiem. Na tle wyludnionych ruin doskonale komponują się martwe natury z pozostawionych tu przedmiotów, które powoli oddają ciepło ludzkich rąk. Reżyser układa je starannie, by wzmocnić wyrazistość najdrobniejszych szczegółów odchodzącego, opuszczonego świata.

Jia Zhang-ke dzieli „Martwą naturę” na rozdziały, oddane we władanie znaczących przedmiotów. Należy do nich reklama papierosów, sprzedawanych w Chinach szesnaście lat przed pokazanymi w filmie wydarzeniami, na której żona napisała mężowi swój adres – teraz wytarty kawałek papieru; herbata, pozostawiona w szafce przez zagubionego na Południu męża; cukierek toffi „Biały Królik”, którym ktoś kogoś częstuje w ostatnim geście przyjaźni. Podobną funkcję pełnią telefony komórkowe, piosenki, banknoty: zwykle pożądane i traktowane pragmatycznie,

nagle zmieniają znaczenie, stają się pamiątką po przyjaciółach, przypominają rodzinne strony (choć samo miejsce i przynależność do niego jest lub w każdej chwili stać się może jedynie iluzją). W rozległy chiński krajobraz Jia Zhang-ke wpisuje detale, które zwykle są w nim prawie niewidoczne. Znakami nie są tu przestrzenie, domy czy miejsca, a przedmioty – symbole zarówno przynależności, jak i indywidualizmu.

Ale wizja chińskiej rzeczywistości w filmie Jia Zhang-ke okazuje się tak samo niejednoznaczna jak forma, której reżyser używa, mieszając konwencje. Od paradokumentalnej do prawdziwie surrealistycznej. Zarówno tą realną, jak i filmową rzeczywistością rządzi siła kontrastów. Jia rozbija nastroje, nie daje nam pogрузić się w przyzwyczajeniu niczym w wodach obecnej wciąż za plecami rzeki. Raz rozmywa obraz, jakbyśmy widzieli go przez łzy, innym razem wykorzystując realistyczną scenografię kreuje świat sztuczny, teatralny. Raz jest nostalgiczny, z uwagą przygląda się ludzkim twarzom, kiedy indziej każe pomnikowi z betonu wystartować w niebo, jakby to była kosmiczna rakietka.

Zostawia miejsce dla różnych zakończeń opowiadanych przez siebie ludzkich losów, dla różnych ich interpretacji. Wskazuje na rozpad związków rodzinnych, miłosnych, na przejmującą dreszczem samotność ludzi w świecie, w którym mało jest okazji, żeby być samemu, i zbliża ich do siebie z wielką czułością najdrobniejszych gestów przyjaźni i przywiązania. Chiny u Jia Zhang-ke zdają się unosić w powietrzu, pozbawione punktu oparcia, wciąż niepewne, gdzie wylądują.

Polecam bardzo, bo to wybitne kino!

Joanna CHMIELEWSKA

Martwa natura (Sanxia Haoren)

reżyseria: Jia Zhang-ke

scenariusz: Jia Zhang-Ke, Na Guan Jijamin Sun

produkcja: Chiny, Hongkong

data premiery: 5 września 2006 (świat), 22 lutego 2008 (Polska)

Między doskonałością a kiczem Franciszek Żmurko 1859-1910

Pierwszego Żmurkę zobaczyłam będąc studentką PWSSP w prywatnych zbiorach w Gdańsku. Właściciele niezłej kolekcji przedwojennego polskiego malarstwa z dumą pokazywali obrazy należące do rodziny z kresów... Pamiętam, że na ścianie wisiał sporej wielkości obraz przedstawiający rodzinny dwór z charakterystycznym tympanonem i kolumnami, ginący w brzozowym lesie, autorstwa malarza, którego nazwisko nic mi nie mówiło. I nie mogło, bo w programie historii sztuki jaki serwowano w uczelni „za komuny” nie było miejsca na twórczość tak zwanych malarzy salonowych. O Czachórskim, Wierusz-Kowalskim, Głębockim, Jaroczyńskim, Stabrowskim, Karpińskim, Szyndlerze czy Kamockim dowiedziałam się kilka lat później, gdy wynotowywałam interesujące mnie nazwiska zwiedzając liczne muzea i szukając na własną rękę danych w bibliotece Muzeum Narodowego w Poznaniu, dokąd lubiłam wpadać między zajęciami. A wracając do kolekcji w Gdańsku gospodarze z dumą pokazali mi perłę zbiorów – półakt kobiecy namalowany przez Franciszka Żmurkę. Obraz w kosztownej ramie oświetlony dziennym, bocznym światłem robił wrażenie. Kobieta emanowała zmysłowością. Półprzymknięte powieki, igrający uśmieшек w kącikach warg, odsłonięty jakby od niechcenia biust... Właściciele twierdzili, że obraz zmienia się w trakcie dnia i modelka inaczej wygląda o poranku, a inaczej o zachodzie słońca. Nie było w tym żadnej magii lecz światło zza okna intensyfikowało kolory bądź je wyciszało. Oczywiście o autorze również nic nie wiedziałam, nie zdawałam sobie nawet sprawy jak popularny był za życia w Polsce, w zachodniej Europie i za oceanem. Był bowiem autorem kochanym przez salony. Nie mam tu na myśli takich jak Salon Paryski, będących przegłędem malarstwa wysokich lotów, lecz

salony zamożnego mieszczaństwa, które uwielbiały malarstwo rodzajowe, scenki historyczne, religijne, ilustracje znanych poematów, egzotyczne pejzaże, portrety pięknych kobiet itd. W tych tematach Żmurko był mistrzem.

Urodził się we Lwowie w inteligentkiej rodzinie. Ojciec był profesorem matematyki w tamtejszym Uniwersytecie i to on, zauważywszy zdolności syna pokierował jego edukacją początkowo w rodzinnym mieście, później w Akademii w Krakowie, gdzie był uczniem Matejki. Od razu zauważono jego talent, zdobył kilka nagród za prace studenckie i wkrótce wyjechał do Wiednia i Monachium, by uczyć się w akademiach o większym prestiżu. Była to powszechnie stosowana droga wielu naszych malarzy w drugiej połowie XIX w. Po powrocie Franciszek zamieszkał na krótko w Krakowie, by w 1882 r. przenieść się do Warszawy, gdzie pozostał do końca życia.

Wystawiał w Salonie Krywulta, Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, w Paryżu, Londynie, Chicago, San Francisco... Wyspecjalizował się w portretach i półaktach kobiecych, zamówienia nadchodziły z całego świata. Nie był więc typem biednego artysty, jakiego przywykliśmy widzieć dzięki literaturze czy późniejszemu filmowi. Powodziło mu się świetnie, był rozchwytywany... Mariaż ze znaną aktorką dodał mu popularności. Niestety, tu właśnie należy dopatrywać się artystycznego upadku twórcy, masowo malowane „główki” były sprawne warsztatowo lecz brakowało im indywidualnego artystycznego wyrazu... Krytyka jednak nie szczędziła pochwał: „Żaden ze współczesnych mu malarzy polskich nie może się z nim równać na punkcie



uplastycznienia najróżniejszych odmian wyrazu twarzy kobiecych od zmysłowego upojenia i bakchicznego szału do mistycznej zadumy i bezbrzeżnej melancholii” – pisano w „Wędrowcu” /1902/. Artysta podejmował także inne tematy: historyczne /Śmierć Messaliny, Śmierć Barbary Radziwiłłówny/, alegoryczne /Przeszłość grzesznika/, religijne /Gwiazda Betlejemską/, portrety psychologiczne /Pytanie, Pożądanie, Zamyślenie/, sceny rodzajowe /Zuzanna i starcy, Nubijczyk, Z rozkazu padyszacha / itp.

Ja najbardziej lubię półakty /Una donna /, serie pań w ciekawych ujęciach i ciepłym kolorycie /Portret kobiety z wachlarzem / z warszawskiego Narodowego, czy moim zdaniem najciekawszy z nich „Kobieta z wachlarzem i papierosem” z poznańskiego Muzeum Narodowego. Ten namalowany w 1891 r. /93x63/ obraz olejny z interesującą kompozycją diagonalną pokazuje kobietę prawdziwą, nieupozowaną, zmęczoną /możliwe, że z tzw. półświatka /, która zaciągnęła

się papierosem, przymknęła oczy i na moment oderwała od rzeczywistości... Obraz jest doskonały, oczywiście w konwencji dziewiętnastowiecznego realizmu.

Twórczość F. Żmurki przypada na ten sam okres co Wyczółkowskiego, Chelmońskiego, Boznańskiej czy Malczewskiego i choć trudno zaliczać artystę do grona tych wielkich, jest na pewno odzwierciedleniem trendów i gustów epoki. Na wystawie pośmiertnej w Zachęcie pokazano 150 obrazów tego „malarza kobiet”, można zatem zobaczyć je w wielu polskich muzeach. Przez co najmniej 50 lat jego prace pozostawały w niełasce lecz teraz „wciąż mogą cieszyć oko” jak napisała Maria Poprzeczka w książce „Polskie malarstwo salonowe”, gdyż dopiero ostatnie dekady dokonały rehabilitacji sztuki XIX w, za sprawą badań naukowych i wystaw dzieł artystów zapomnianych, do których zalicza się też bohater artykułu.

Ula ŁUKOMSKA
malarka



1. Rozum mówi, ale kto
tego słucha.
2. Co lepsze : być karłem
pośród gigantów. Czy
gigantem pośród karłów ?
3. Uszanujmy własną
odmienność.
4. Pies doskonale wie, kiedy
i kogo pokąsać.
5. Nadmierna dobroć może
być podejrzaną.
6. Niezależną jest tylko
głupota.
7. Warto zamienić światooгляд
na światopogląd.
8. Czas to permanentna
teraźniejszość.

Ta nieznośna lekkość bytu

Tytuł powieści Milana Kundery nasunął mi się niemal automatycznie po obejrzeniu sztuki „Honeymoon” (*Miesiąc miodowy*), którą przywiózł do Śremu Teatr im. Leona Kruczkowskiego z Zielonej Góry. Oczywiście, pamiętać trzeba, że określenie o nieznośnej lekkości bytu przeszło do języka potocznego odrywając się od kontekstu powieści Kundery. Tak więc kadry z życia trzech bohaterów sztuki – Lindy (Kinga Kaszewska-Brawer), Christine (Tatiana Kołodziejska), i Barbary (Marta Frąckowiak) – są zróżnicowaną i barwną ilustracją tej jednej prawdy, że życie mamy tylko jedno a ono niepostrzeżenie przepływa nam przez palce. Zwłaszcza kiedy jest przyjemne, zamożne i bezproblemowe.

Christina, rozwódka z niezwykle intratnym zawodem, doradza zwaśnionym parom jak dojść ze sobą do ładu. I tak dzień po dniu praca, praca i praca. Na sentymenty nie ma miejsca, przecież już raz się mocno sparzyła. Teraz nawet na zimne nie chce się już dmuchać.

Jej współlokatorka Linda ma w programie bałamucenie mężczyzn, aby przy ich pomocy zwiedzić świat, a potem pomyśleć o tym jednym jedynym i osiąść w ciepłym gniazdku.

Obie to kobiety na wskroś współczesne, a dziwne jest, że za ideał mają małżeństwo przyjaciółki Barbary. Zauważmy, że nie ma na scenie mężczyzn, ale nieustannie się o nich mówi i oni stanowią punkt odniesienia, wpływają na postępowanie bohaterów. Zapomnieć o nich nie można, choćby dlatego, że przemawiają przez wielkie czerwone plastikowe usta. Taki kształt ma telefon przez który przesyłają wyrazy uwielbienia, przypominają się, zagadują.

I tak to sobie lekko płynie aż do momentu, gdy wpada jak bomba zdesperowana Barbara z wiadomością, że mąż ją zdradza, lata za kobietami eleganckimi, na obcasach. A ją ubiera w długie szkockie spódnice i każe być myszą domową. Tak więc ideał super udanego małżeństwa sięga bruku. Barbara chce teraz żyć lekko i przyjemnie jak Linda. Ale i tu los się

wmieszał. Linda znalazła tego jedyne, jednak nie rozumie, że trzeba zrezygnować z dotychczasowego życia. Zrywa związek, ale dowiaduje się, że jest w ciąży – stopniowo godzi się z perspektywą zostania samotną matką. Christine ponownie nawiązuje przyjaźń z byłym mężem i chce spróbować raz jeszcze pójść przez życie razem.

Wszystko to dziwi Barbarę, której wydawało się, że teraz kiedy stała się elegancką, pociągającą kobietą weszła na właściwą drogę życiową. Nie rozumie, że dotychczasowa lekkość bytu jej przyjaciółek stopniowo zaczyna im ciążyć jak ołów. W rezultacie liczy się to, co choćby trudne, ale prawdziwe.

Sztuka „Honeymoon” jest grana w Zielonej Górze na scenie kameralnej. W sali restauracji Relax jest jak najbardziej kameralnie, ale nie ma mowy o dekoracjach, które są znaczącym elementem spektaklu. Tu możliwe były tylko pewne sprzęty markujące ekskluzywny apartament. Inna też jest na takiej sali słyszalność dialogów i możliwość w miarę swobodnego obserwowania sceny. Dyrektor Robert Czechowski podczas próby dokonywał niezbędnych korekt z taką starannością, że wszyscy widzowie mogli być zadowoleni. A największe brawa dla trzech aktorek, które przez niemal półtorej godziny prowadziły nieustanny dialog na pełnym diapazonie aktorskiej gry. To była wielka ucztą i przypomnienie jak solidnie i z jakim oddaniem sztuce sprawuje swoje dykcje Robert Czechowski. Gdzie się pojawia, pojawia się też dobry teatr. Dziękujemy Śremskiemu Stowarzyszeniu Przyjaciół Teatru w Śremie, że trwa już tyle lat i dostarcza nam tak podniosłych przeżyć.

Barbara NOWICKA

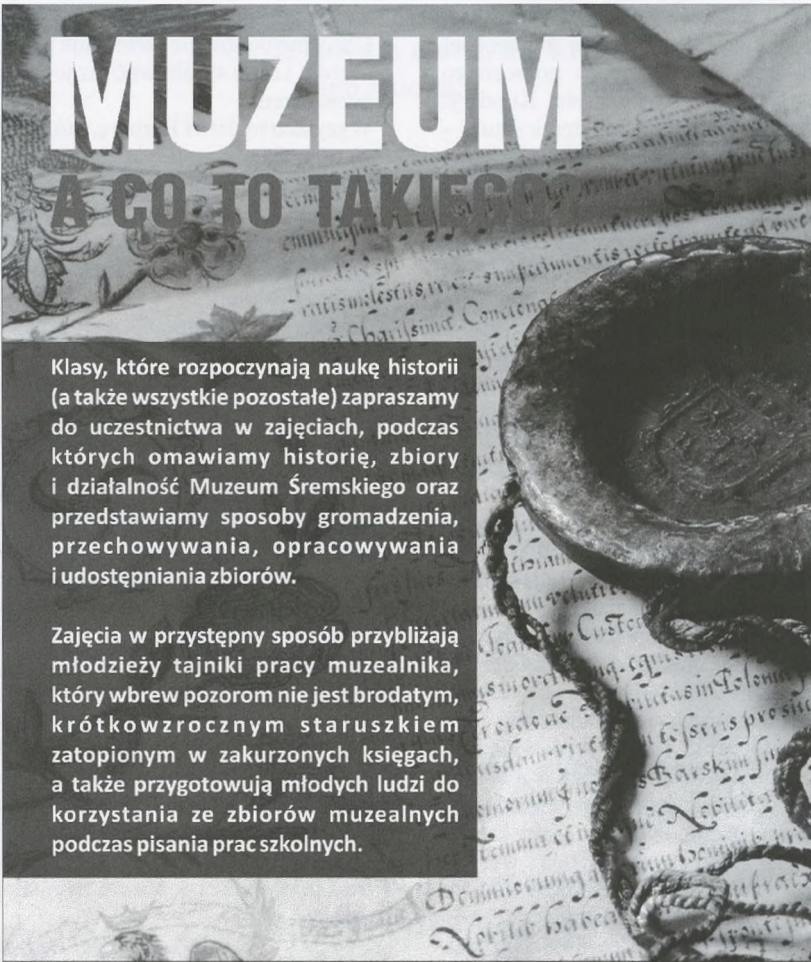
Gabriel Barylli, Honeymoon, (przekład Marek Szalsza), reżyseria Zbigniew Najmoła, wyk. Marta Frąckowiak, Kinga Kaszewska - Brawer, Tatiana Kołodziejska, premiera w Zielonej Górze 2010 r. Przedstawienie w Śremie 20.09.2016r.



MUZEUM

S R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl



MUZEUM A CO TO TAKIEGO?

Klasy, które rozpoczynają naukę historii (a także wszystkie pozostałe) zapraszamy do uczestnictwa w zajęciach, podczas których omawiamy historię, zbiory i działalność Muzeum Śremskiego oraz przedstawiamy sposoby gromadzenia, przechowywania, opracowywania i udostępniania zbiorów.

Zajęcia w przystępny sposób przybliżają młodzieży tajniki pracy muzealnika, który wbrew pozorom nie jest brodatym, krótkowzrocznym staruszką zatopionym w zakurzonych księgach, a także przygotowują młodych ludzi do korzystania ze zbiorów muzealnych podczas pisania prac szkolnych.

Termin: od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00.
Czas trwania: ok. 60 min.
Koszt: 3 zł od uczestnika.
Prosimy o wcześniejszą rezerwację:
tel. 61 28 35 938 lub 533 875 030.



MUZEUM

S R E M S K I E

Boże Narodzenie w Muzeum Zaczarowany Świat Lalek

Są małe i duże. Z lokami lub krótkimi włosami. Siedzą, chodzą, mają piękne balowe suknie, albo bardzo skromne sukienusie. Prawie każda ma swoje imię oraz miejsce w dziewczęcym pokoiku. Lalka, bo o niej mowa. Marzenie prawie każdej dziewczynki.

Jeżeli chcecie dowiedzieć się wszystkiego o lalkach oraz poznać ich historię zapraszamy na zajęcia w naszym muzeum.



Dodatkową atrakcją zajęć będzie mała wystawa lalek pochodzących z kolekcji pani Ireny Mrowińskiej, oraz własnoręczne wykonanie wólczkowej lalki -zawieszki, którą można będzie powiesić u siebie w domu na choince

Zapraszamy od 28 listopada do 22 grudnia 2016r. od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 15.00.

Czas trwania zajęć ok. 1,5 godz. Koszt 6 zł.

Prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów tel. 61 28 35 938 lub 533 875 030

UWAGA: Chętne dzieci mogą przynieść ze sobą swoją ulubioną lalkę, która na czas trwania wizyty w muzeum stanie się eksponatem na wystawie lalek.



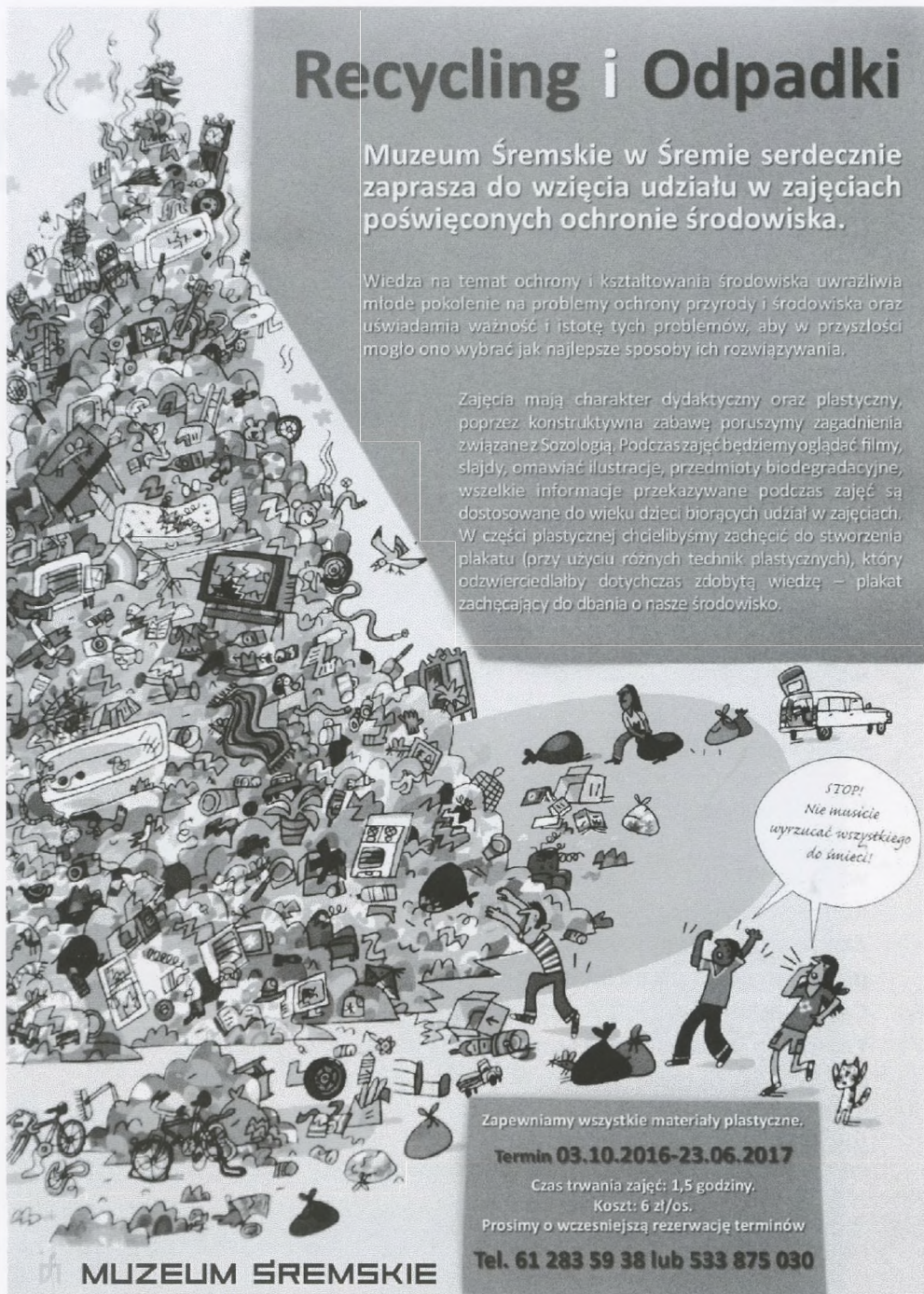
MUZEUM ŚREMSKIE

Recycling i Odpadki

Muzeum Śremskie w Śremie serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w zajęciach poświęconych ochronie środowiska.

Wiedza na temat ochrony i kształtowania środowiska uwarściwia młode pokolenie na problemy ochrony przyrody i środowiska oraz uświadamia wagę i istotę tych problemów, aby w przyszłości mogło ono wybrać jak najlepsze sposoby ich rozwiązywania.

Zajęcia mają charakter dydaktyczny oraz plastyczny, poprzez konstruktywną zabawę poruszymy zagadnienia związane z Sozologią. Podczas zajęć będziemy oglądać filmy, slajdy, omawiać ilustracje, przedmioty biodegradowalne, wszelkie informacje przekazywane podczas zajęć są dostosowane do wieku dzieci biorących udział w zajęciach. W części plastycznej chcielibyśmy zachęcić do stworzenia plakatu (przy użyciu różnych technik plastycznych), który odzwierciedlałby dotychczas zdobytą wiedzę – plakat zachęcający do dbania o nasze środowisko.



Zapewniamy wszystkie materiały plastyczne.

Termin 03.10.2016-23.06.2017

Czas trwania zajęć: 1,5 godziny.

Koszt: 6 zł/os.

Prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów

Tel. 61 283 59 38 lub 533 875 030

MUZELUM ŚREMSKIE



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl



śremski
ośrodek
kultury

: KULTURKA
I wszystko gra



SPÓŁDZIELNIA
MIESZKANIOWA
W ŚREMIE

PRZEDSTAWIENIA MUZYCZNE
sezon 2016/2017

16.11. STRUNY BRZĘK
14.12. Z WIGILIĄ DOOKOŁA ŚWIATA
18.01. VIVA CARNIVAL

REPERTUAR

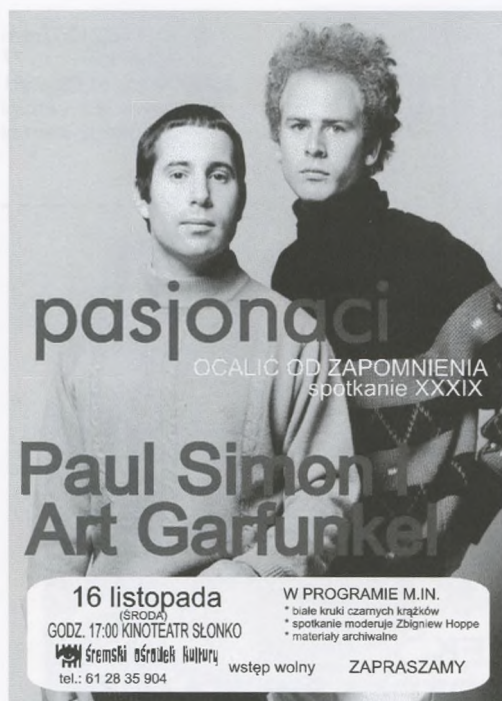
Kochani!

CYKLICZNE PRZEDSTAWIENIA MUZYCZNE DLA DZIECI

W tym roku zachęcamy Was do niezwyklej wyprawy – w głąb różnych historii... Są to historie wyjątkowych ludzi i fascynujących miejsc, historie skrywające się w instrumentach, teatralnych rekwizytach, historie opowiedziane tańcem, śpiewem, rytmem, gestem... Myślicie, że to niemożliwe? Mamy swoje sposoby! W tegorocznym cyklu znajdziecie rozmaite formy twórczej ekspresji: teatralną, musicalową, koncertową, taneczną, nawet gawędę przy wtórze muzyki. Każdy spektakl realizujemy dla Was we współpracy z cudownymi, pełnymi energii i twórczego zapachu artystami. Cykl obejmuje cały rok szkolny i składa się z 10 przedstawień teatralno-muzycznych, realizowanych po jednym w każdym miesiącu od września do czerwca.

Sala Spółdzielni Mieszkaniowej
ul. Chłapowskiego 5.

Godz.
8:15 - 12:30



pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
spotkanie XXXIX

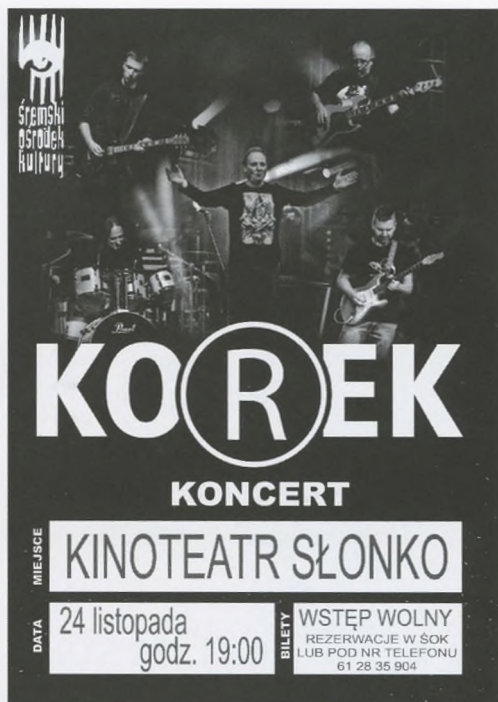
**Paul Simon
Art Garfunkel**

16 listopada
(SRODA)
GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

 Sremski ośrodek kultury
tel.: 61 28 35 904

W PROGRAMIE M.I.N.
* białe krukli czarnych krąków
* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne

wstęp wolny **ZAPRASZAMY**



 Sremski ośrodek kultury

KOREK
KONCERT

KINOTEATR SŁONKO

24 listopada
godz. 19:00

WSTĘP WOLNY
REZERWACJE W SOK
LUB POD NR TELEFONU
61 28 35 904



 Sremski ośrodek kultury

**XI TALENT
SHOW**

7 GRUDNIA
godz. 10.00

**Kinoteatr
"Słonko"**

Laureaci wystąpią podczas Świątecznych Klimatów
na Sremskim Rynku 18 grudnia.

Regulamin oraz karta zgłoszeniowa do pobrania
na www.sok.srem.pl



Teatr dla dzieci
**Szopka
Bożonarodzeniowa**

w wykonaniu
Teatru Wędrownego "MAŁE MI"

Miejsce:
KINOTEATR SŁONKO

Data:
14 GRUDNIA

Godz:
**16:00
18:00**

 Sremski ośrodek kultury

Bilet 8zł

Rezerwacje w SOK
lub pod nr tel.
61 28 35 904

Biesiada Wigilijna
czyli najpiękniejsze przypowieści,
koledy i pastorałki



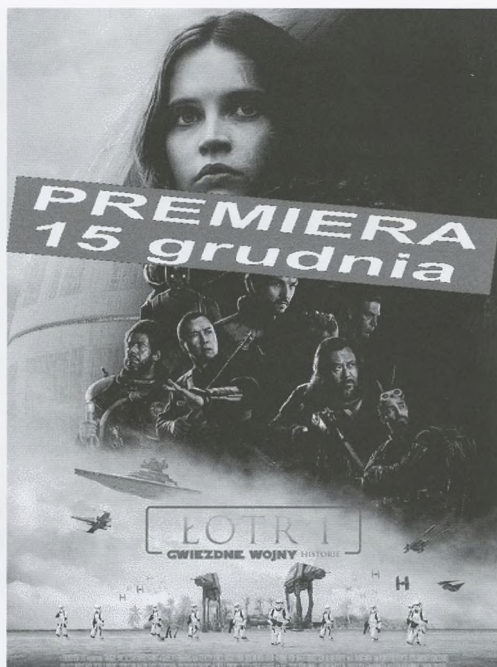

Śremski Ośrodek Kultury

Wiesław Paprzycki Karolina Garlińska-Ferenc Agnieszka Wawrzyniak Włodzimierz Kąlemba

Data 11 grudnia Godz 18:00
Sala KINOTEATR SŁONKO

Bilety normalny 20zł Rezerwacje w ŚOK
ulgowy 15zł lub pod nr tel.
61 28 35 904

PREMIERA 15 grudnia



LOTR I
GWIEZDNE WOJNY HISTORIA

www.kinoteatrslonko.pl

ŚWIĄTECZNE KLIMATY NA ŚREMSKIM RYNKU

NIEDZIELA 18 GRUDNIA 2016

PROGRAM:

- PARADA ULICZNA "TEATR NA WALIZKACH"
- WYSTĘPY ARTYSTÓW ZE STUDIA MEŁODY ŚOK
- KONCERT LAUREATÓW XI TALENT SHOW
- KONCERT ORKIESTRY DĘTEJ TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO IM. M. ZIELIŃSKIEGO W ŚREMIE

GWIAZDA WIECZORU

ANDRZEJ RYBIŃSKI



ATRAKCJE:

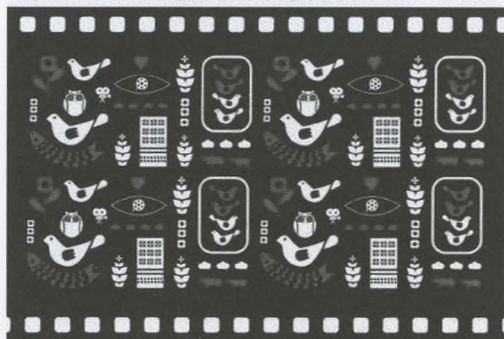
- KAPELA GÓRALSA "ZBYRCOK"
- DEGUSTACJA ŚWIĄTECZNYCH PRZYSMAKÓW
- KIERMASZ ŚWIĄTECZNY
- "EKO ANIOŁY" - KONKURS

ORGANIZATORZY:




Interdyscyplinarny Program Edukacji Medialnej
KinoSzkoła (Lubelski region integracji społecznej)
W ŚREMSKIM OŚRODKU KULTURY

Edycja VI, rok szkolny 2016/2017



Śremski Ośrodek Kultury

AGENCJA BRUSSA

Koncert Karnawałowy
w wykonaniu
Solistów Narodowego Teatru
Operetki Kijowskiej



JULIA
LITVINOVA

DYMITRO
FOSZCZANKA

VLADIMIR
HOLKIN

DARIA
LITOVCHENKO

HALA BAZAR

15 stycznia 2017 godz. 17:00

Bilety:

normalny 25zł
ulgowy 20zł

Rezerwacje w ŚOK
lub pod nr tel.
61 28 35 904



V Międzynarodowy Weekend Filmowy w Śremie

Andrzej Wajda

WIELKI CZŁOWIEK

WIELKI PATRIOTA

WIELKI POLAK

WIELKI REŻYSER

13-15 STYCZNIA 2017

NAJWAŻNIEJSZE FILMY ANDRZEJA WAJDY

gość specjalny:

DANIEL OLBRYCHSKI

koncert:

MUZYKA SFER

organizatorzy:



„przeBUDOWA” W BIBLIOTECE

Z początkiem października 2016 r. Biblioteka Publiczna w Śremie udostępniła dzieciom interaktywną wystawę „przeBUDOWA” wypożyczoną z Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy” z Torunia. Wystawa składała się ze 151 elementów klocków „Imagination Playground”, które zostały wymyślone i zaprojektowane przez międzynarodowej sławy architekta Davida Rockwella.

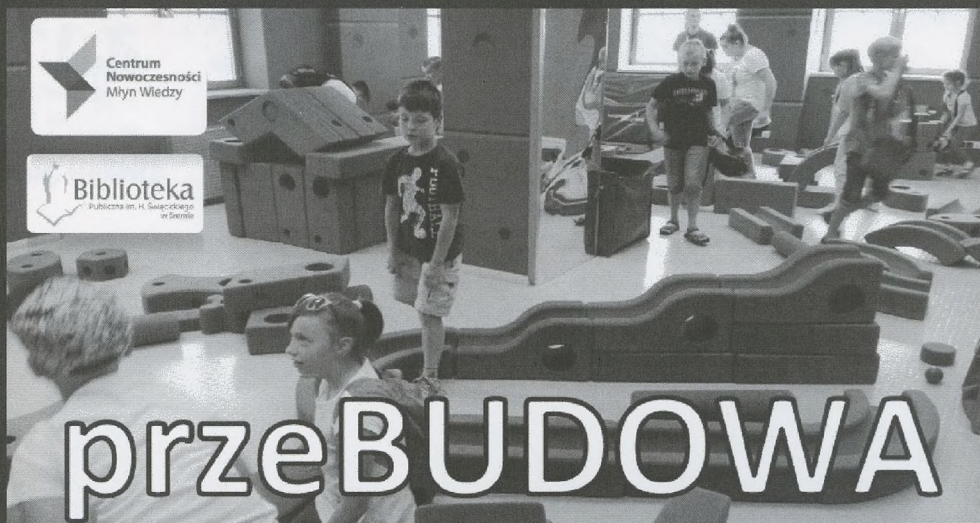
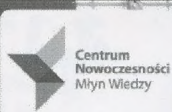
Zaprojektowane przez Rockwella klocki (wykonane z biodegradowalnej, miękkiej, odpornej na działanie grzybów i pleśni pianki) pobudzają kreatywność i wyobraźnię u dzieci w wieku od 2 do 12 lat, poprzez planowanie i realizację wspólnych „projektów budowlanych”. Elementy zestawu pozwalają na tworzenie dowolnych, wyobrażanych budowli i konstrukcji – budynków, zamków, mostów, tuneli, akweduktów, pojazdów, statków kosmicznych, robotów, a nawet różnego rodzaju postaci. Zbudowane konstrukcje służą później dzieciom jako obiekty do wspólnej zabawy. System klocków w harmonijny sposób rozwija dzieci w sferze zmysłowej, ruchowej i intelektualnej, zachęcając jednocześnie do współpracy i tworzenia swego własnego „placu zabaw”.

Każdego październikowego i listopadowego dnia, z wyjątkiem dni świątecznych, grupy przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych budowały w bibliotece nowy plac zabaw. Wznosili wymyślne konstrukcje urbanistyczne, tworzyły nowe niezwykle scenerie i ustalały swoje zasady gier. Co najważniejsze, dzieci same

decydowały co tworzą, bez podpowiedzi i instrukcji dorosłych, bez gotowych wzorów i scenariuszy, ponieważ klocki Imagination Playground są ukierunkowane na nieskrępowaną dziecięcą zabawę i zachęcają do wyrażania siebie poprzez pełną radości ekspresję.

Wystawa w bibliotece czynna była od poniedziałku do piątku w godzinach od 9:00 do 13:00 (dla grup zorganizowanych) oraz od wtorku do piątku w godzinach od 15:00 do 18:00 (dla odbiorców indywidualnych), a także w listopadowe soboty od 10:00 do 13:00. Dla grup przedszkolnych i szkolnych dodatkowo biblioteka proponowała obejrzenie filmu w meditece oraz zapoznanie się z działalnością instytucji. Za dzierżawę klocków z toruńskiego „Młyna Wiedzy” biblioteka ponosiła wysoką opłatę, dlatego też wstęp na wystawę wynosił 5 zł od osoby za godzinę. Na kreatywnym placu zabaw „przeBUDOWA” w śremskiej bibliotece w październiku w sumie bawiło się blisko 1000 dzieci z wielu przedszkoli i szkół podstawowych gminy Śrem.

Jerzy KONDRAS
fot. zbiory Biblioteki



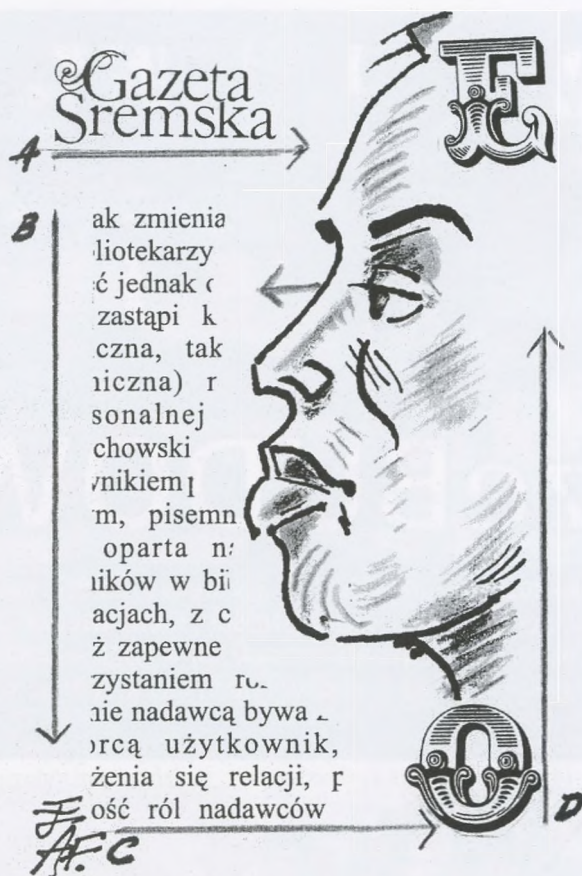
przeBUDOWA

Od 3 października 2016 Biblioteka Publiczna w Śremie zaprasza na INTERAKTYWNĄ WYSTAWĘ z CENTRUM NOWOCZESNOŚCI „MŁYN WIEDZY” z Torunia.

IMAGINATION PLAYGROUND: NAUKA – RUCH – ZABAWA.

ZAPRASZAMY PRZEDSZKOLAKÓW I UCZNIÓW KL. I-IV (wstęp: 5 zł)





Ewa OSIEWICZ

Grafik komputerowy, Poligraf

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Okladka:

Obraz Tadeusza Sobkowiaka „Wirujący obok słupa
nr 8 na skrzyżowaniu dróg”, zbiory Muzeum Śremskiego

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

Okladka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl

TA
jest,
było,
TA
się mówiło

GASPLAC

Miejsce pierwszej Gazowni (z 1868r) . Do końca lat 60 znajdowało się tu Targowisko Miejskie- była tu Tania Jątka, Skup Gęsi i Jaj i Lodownia.

Popołudniami miejsce zabaw dzieci. .Dziś przez środek biegnie droga do Poznania- ul.Piłsudskiego.



Fotografia - arch. Muzeum Śremskiego



Fotografia - Piotr Pieczykołan



AUTOR: MICHAŁ BUKOWY